NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 16. DETROIT, MICH.,16-go KWIETNIA 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

16	Kwiec.	N.	Lamberta m.
17	,,	P.	Aniceta p.
18	,,	W	Apoloniusza.
19	,,	Ś.	Hermongona.
20	,,	C.	Agnieszki p.
21	,,	P.	Anzelma b.
22	,,	S.	Sotera m.

Listy i przedpłatę
WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:
The Polish Weekly
„NIEDZIELA"
DETROIT, MICH.
POLISH SEMINARY,
Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00.	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mai matter.

OD REDAKCYI

☞ Przedpłatę n „iedzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA"
Polish Seminary.
DETROIT, MICH.

☞ Piszcie, o ile można, czytelnie. ☜

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich., Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
„ „ „ Wm. Buszman 1002 St Aubin Ave.
Milwaukee, Wis., „ M. Szarzynski, Cor. 11th and Roger str
„ „ „ Michał Bazelak 784 Third Ave.
„ „ Kazimierz Górai 99 Ligan & Lincoln ave.
E. Saginaw, Mich. „ Ignacy Poplewski.
„ „ „ „ Franc Mordec, Perkins St.
Lemont, Ill. „ Piotr Maday.
Elmira, N. Y. „ M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill. „ Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio, „ J. Małkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind., „ Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
„ „ „ „ L. M. Mucha 726 W. Napier Str.
Baltimore, Md., „ I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y., „ A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „ „ Antoni Chajewski, 158 Coit St.
„ „ „ „ Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y. „ Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn. „ Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich. „ Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids, „ „ W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Grand Rapids „ A A Tloczyski 86 Chatham St.
W Pullman Ill. „ Jan Bobowski block D.
Brooklyn N. Y. „ Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
Cleveland, Ohio. „ F. C. Kopciński 1483 Woodland Ave.
W South Chicago Ill. „ T. Węclewski, Edward Ave.
W Pittsburg S.S. Pa. „ Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley.
„ „ „ J. Michalski 47 15th St.
Salzburg P. O. Bay Co. Mich. Stanisław Piachowiak.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz. 8. 30 rano; 1.20 po południu; 5.45 po południu; §6.25 po połud.; §2.15 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 9.05 rano; 11.10 rano; 3.35 po połud.; §9.35 wieczorem; §2.25 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee, Manitowoc, Wis.

H. F. MOELLER District Passenger Agent
No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszcza Detr.		Przyb. do Detr.
$ 6.50 rano	(Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)	9.25 wiecz.
$10.50 rano	(Gr. Haven i Chicago express)	$ 4.05 p. p.
* 4.05 p. p.	(Saginaw i Gr. Rapids express)	$ 11.50 pp.
5.55 p. p.	(Pontiac Suburban)	
8.45 p. p.	(§ Chicago express sypialny)	* 7.45 rano.
10.45 pp.	(Nocny express)	* 7.00 rano

* Codziennie $ Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.50 rano, 10.50 rano i 8.45 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągiem idącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Rapids. Chicage express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago. 10.45 wiecz. pociąg ma codzień syp. wagony do G. Rapids.

TELEFON 1491.

BRACIA GRINNELL

SKŁAD

FORTEPIANÓW

i

ORGANKÓW



Stołki, nakrycia, nuty i przybory muzyczne.

228 WOODWARD AV. DETROIT MICHIGAN.

$50.00

Do wyboru 10 fortepianów tylko po $50.00

$20.00

Do wyboru 4 organki tylko po $20.00

$10.00

Do wyboru 4 dobre melodyony tylko po $10.00

☞ Wyprzedajemy tak tanio aby mieć miejsce na nowe fortepiany i organki, które już są w drodze.

Wszystkie te wyżej wymienione instrumenta zostały odnowione i są w dobrym stanie.

Warunki kupna:

$ 5.00 z góry i po $ 3.00 miesięcznie.

Bracia Grinnell

228 Woodward Ave.

☞ Przyjdźcie jak najprędzej aby wybrać najlepszy instrument.

WILLIAM ULRICH

Zegarmistrz i Jubiler.



Z okazyi Świąt Wielkanocnych polecam wielki wybór pierścionków, kolczyków i zegarków kieszonkowych taniej niż zwykle.

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancyą Skład otwarty do godz. 10 wieczór.

322 Gratiot Ave. Detroit.

Naprzeciwgo browaru Stroh.

ASTHMALENE

Lekarstwo wynalezione przez Dra **Taft** leczy ASTMĘ prędko i na zawsze. Gdy cię Astma zacznie dusić, gdy myślisz, iż każdy oddech twój jest ostatnim — zażyj kilka doz Asthmaleny a wtenczas oddychanie stanie się lżejszem i zaraz poczujesz się zdrowszym.

Lekarstwo to jest zupełnie nieszkodliwem a przecież skutki jego leczenia są cudowne — Uczujesz się bardzo szczęśliwym, gdy po zażyciu jednej butelki Dra Tafta Asthmaleny zobaczysz. iż zostałeś wybawionym od tej strasznej choroby. Skutki tego lekarstwa na Bronchitis są niezrównane. Na sprzedaż we wszystkich aptekach. Każdemu cierpiącemu na Asthmę — kto nam poda swój adres—poślemy darmo jedną butelkę. Dr. TAFT BROS. Medicine Co.

Rochester N. Y.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 16. DETROIT, MICH., 16-go KWIETNIA 1893 ROKU. ROCZNIK III

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



PROROK ELIASZ.

O zgorszeniu.

Zgorszenie jest wielkim grzechem, pokazuje się to ze słów samego Zbawiciela: ,,Biada światu dla zgorszenia.''

A jednak ludzie tak mało dbają na tę straszną groźbę i sieją jad zgorszenia wokoło siebie, tysiące wiodąc za sobą na wieczną zgubę.

Żyjąc wśród świata zepsutego bardzo trzeba się mieć na baczności, aby nie uledz powabnym ułudom grzechu—i nie stać się ofiarą zgorszenia.

Uważając krewkość naszej natury, jak od dzieciństwa chwyta złe przykłady, jak lgnie do grzechu, przyznać trzeba, że świat jest nam wielką okazyą zgorszenia. Cóż dopiero, jeśli dodamy, że ludzie niektórzy szukaję umyślnie sposobności, by czystość sumienia bliźnich zbrudzić, albo nierozważnem postępowaniem i słowy są im powodem do zgorszenia. — Trzeba się przeto zastanawiać, jak się samemu zachowywać, by zgorszenia od innych nie przyjąć —powtóre, jak się strzedz, by drugich nie zgorszyć, a nie zasłużyć sobie na karę, której on kamień młyński zawieszony u szyi, jest tylko obrazem.

Zgorszenia mają bliski związek z tem, co w katechizmie nazywamy grzechami cudzemi, bo jest powodem grzechu dla drugich i każe się domyślać, że bliźni nie dopuściłby się grzechu bez naszego zgubnego działania. Gorszyciel przyjmuje na siebie obowiązek szatana, ale gdy tamten mimo całej swej złości nie może zwyczajnie być w bezpośredniej styczności z człowiekiem: to gorszyciel zastępuje go i dopełnia, czego z natury nie dostaje szatanowi. Szatan może podniecać złe nasze skłonności wewnętrzne, ale człowiek działa na nie mową, zachętą, pochwałą, groźbą, a nadewszystko przykładem. Zły duch, choć jest gorszycielem wielkim świata, działanie ma ograniczone, trzeba jednak przyznać, że jest wiernie posługiwany przez ludzi. Wątpię, by szatan coś zgubniejszego dla duszy mógł obmyśleć, nad rozmowy, jakie bywają prowadzone pomiędzy robotnikami w fabrykach, gdzie właśnie dużo jest takich, których Chrystus maluczkiemi nazywał i za których się zastawiał. Widowiska publiczne po miastach, stały się wydoskonalonem zgorszeniem; tu każda zła namiętność, swoją podniętę i usprawiedliwienie znajduje — tu każdy grzech i swawola takim otoczony bywa wdziękiem, iż trzeba już wielkiej siły, by się onym oprzeć. Toż samo powiedzieć można o zepsuciu, które rozpowszechniają złe książki i pisma peryodyczne. Jeden czasem człowiek tyle zasieje nieraz zgorszeń, że trzeba całych pokoleń, by się miejscowość od nich oczyściła. Złe zielsko zasiane, nie łatwo daje się wykorzenić, musi się do tego dołożyć ręka umiejętna, a serce chrześciańskie pełne poświęcenia.

Zostawmy na boku te wielkie zgorszenia, one aż nadto w oczy biją, dość każdy człowiek ma sumienia, by je sam postrzegł, a przypatrzmy się innym, jeśli powiedzieć można codziennym, które tamtym wielkim torują drogę. Ileż to żartów, słów, spojrzeń, z których jedne wymierzone wyraźnie na zgorszenie bliźnich, a drugie, choć tego za cel sobie nie obrały, ale przez naszą niebaczność ten sam skutek przynoszą. Ze złością, przekleństwy, a często i pijaństwem rodzice własne oswajają dzieci. Wyzywania wszelakiej pomsty na nieprzyjaciół, płyną nieustannie do uszu i serca młodzieży jak prąd elektryczny po drucie telegrafu i ślad zwój na każdej zostawują stacyi. Obrawszy sobie stan jaki, zaraz na wstępie spotykamy się z ludźmi, którzy jakby czyhali na to, by serce nasze z drogi prawej sprowadzić. Jedni nam radzą opuszczanie się w przyjętym obowiązku, inni wyszydzają usilność naszą, tamci uczą wyłamywać się z pod dozoru. Jest to próba, którą każdy na wstępie życia przejść musi. Silniejszy tylko charakter a zaopatrzony w łaskę Bożą przez cnotliwe wychowanie, przebije się zwycięsko przez ten zastęp sideł i zgorszeń. W dojrzalszym wieku zgorszenia przyjmują groźniejszy charakter, stają się rozkazującemi, gdy sobie przywłaszczą nazwę: opinii powszechnej, jest to zgorszyciel straszny, bo despotyzmem swoim rozwiązuje sumienia. Proszę się zapytać tych ludzi, czemu się przez długie lata tak zawzięcie nienawidzą? gdy jako chrześcianie obiecali się miłować i winy odpuszczać. Czemu inni stają do pojedynku? kiedy Bóg i sumienie mówi: nie zabijaj, a rozsądek nawet i uczucie sprawiedliwości to potępia? ale opinia tak każe, a ona w swej wszechwładzy jak prawodawca wcale się nie tłómaczy. Kto więc chce prowadzić żywot chrześciański, powinien się wyzwolić od wpływów gorszych, czy one od pojedynczych ludzi, czy od przyjętych opinii w świecie pochodzą. Zgorszenie tem bywa szkodliwsze, im od osoby wyżej postawionej pochodzi. Stąd zgorszenia, które dają rodzice, starsi wiekiem, osoby używające powszechnego szacunku, bywają najzgubniejsze, bo głębokie zapuszczają korzenie. Kto więc stoi na świeczniku, niech baczy, iżby zamiast światła, ciemności nie roztaczał, by zamiast chleba żywota, nie podawał kamienia obrazy. Na takich stanowiskach nietylko zgorszeniem bywają złe uczynki, ale niekarcenie grzechu w podwładnych staje się powodem licznych upadków dla nich i ostatecznego utwierdzenia w złem.

Wypada jednak rozróżnić dwa rodzaje zgorszeń. Pierwsze słusznie nazwane faryzejskiem od tych obłudników, którzy najświętszemi uczynkami Pana Jezusa się gorszyli, jako mu o tem donieśli uczniowie: ,,przystąpiwszy uczniowie jego rzekli mu: Wiesz, iż Faryzeuszowie usłyszawszy to słowo zgorszyli się.'' Oni chcieli się gorszyć i rozmyślnie przypisywali słowom i czynom Pana Jezusa złość, której one nie miały. Dla tego Chrystus odpowiedział: ,,Zaniechajcież ich, ślepi są i wodzowie ślepych'', bo zgorszenie to nie wypływało z uczynków Pana Jezusa, ale z wewnętrznej złości Faryzeuszów. Tak też często cnotliwe postępki ludzi pobożnych bywają przedstawiane w takiem świetle, by je uczynić powodem zgorszenia dla prostodusznych. A więc bogobojność i zaparcie siebie wystawiane bywają jako uczynki obłudy, lub interesowność. Surowość znowu przełożonych często mienią być stronnością, chcąc udanem gorszeniem się odwieść od praktyk pobożnych i wiarę osłabić. Dla takiego gorszenia nie mamy obowiązku przestać czynić dobrze i zaniechać, co uważamy za naszą powinność.

Inaczej rzecz się ma, jeśli z uczynków naszych, choćby one złemi nie były, jednak dawały zgorszenie prostaczkom dla ich nieświadomości; takich uczynków powinniśmy zaniechać, jeśli one obowiązkowemi lub naglącemi nie są. ,,Niechajże tedy dobro wasze bluźnione nie będzie'', pisze św. Paweł. I dla tego mówi o sobie: ,,Jeśli pokarm obraża brata mego: nie będę jadł mięsa na wieki, abym brata mego nie zgorszył'', tak daleko zachodziła gorliwość Apostoła, by nie być: ,,ku zgorszeniu mdłym'' i słabym w wierze. Jest to więc przykład, jak mamy poświęcać na-

sze przyjemności, nasze zwyczaje, choćby nawet niewinne one były, jeśli stąd gorszą się inni; cóż dopiero, gdyby te skłonności były grzeszne, wina ich podwoiłaby się przed Bogiem, boby to był i zły uczynek i zgorszenie zarazem. A teraz policzmy, jeśliśmy takich zgorszeń nie dali? nie wszystkie może miały pozór wielkich występków, ale przygotowywały doń serca bliźnich. Weźmy up. wyśmiewania się z drugich, które czyniliśmy z takiem zadowolnieniem własnem i słuchających; jakiż to one dawały pochop innym, młodszym szczególniej do naśladowania nas. Są nawet takie grzechy, które obejść się nie mogą bez zgorszenia, a ,,biada człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi.''

Nic trudniejszego jak obronić siebie od zgorszenia, działa ono tak nieznacznie, często przez długie lata, otacza nas i zrasta sie z nami. Są grzechy, na które patrząc ciągle tak się z niemi oswajamy, iż nam się zdają koniecznemi, np. próżność światowa, pogardzanie drugiemi, przeklinania itp. Trudno nam oznaczyć, kiedyśmy się po pierwszy raz zgorszyli, takeśmy od lat dziecinnych nawykli do pewnych grzechów, iż ich nawet przy zwykłym rachunku sumienia nie poznajemy, stają się nam jakby domowymi nieprzyjaciółmi. ,,Biada światu dla zgorszenia, albowiem musi przyjść zgorszenie". Co jednak nie ma się rozumieć jakoby zgorszenia wypływały z koniecznej woli Bożej, ale gdy ludzie od grzechu pierworodnego noszą w sercu skłonność ku złemu, gdy z drugiej strony Bóg z ogólnego swego planu pozostawia ludziom w ciągu życia zupełną wolność działania, staje się, iż wielu nadużywa tej wolności i przekłada ją dogodnie własnym chuciom nad uległość prawu Bożemu. Uczynki więc ich złe nietylko szkodzą ich duszy, ale nadto wywierają wpływ zaraźliwy na drugich i na całe społeczeństwo. Chrześcianin musi walczyć sam z sobą a bronić się od naśladowania złych przykładów i ulegania zdrożnym wpływom. Stąd życie na świecie jest bojowaniem, bez walki nie ma zwycięstwa, a bez zwycięstwa nie ma chwały.

Najsilniejszym środkiem, aby się oprzeć zgorszeniu jest bojaźń Pańska: ,,Błogosławiony człowiek, który się zawsze boi''. Przeciw tak rozmaitym niebezpieczeństwom są sposoby ogólne i pewne, jak pamięć na obecność Bożą i czujność sumienia; temi silnemi tarczami umocniony człowiek z pewnością zwycięży. Czujność ta sumienia sprawi, że przy łasce Bożej odgadnie, skądby zgorszenie przyjść mogło, a choćby przyszło niespodzianie, potrafi się ustrzedz. Są pewne zgorszenia, które wywierają wpływ wielki i gwałtowny, ale tu, wedle trafnego wyrażenia ś. Filipa Nereusza, tylko tchórze zwyciężają, to jest, którzy od jego obecności w pierwszej zaraz chwili uciekają. Moc Boża stoi przy boku każdego chrześcianina, byle jej w danym razie chciał użyć. Zły to żołnierz, który już przed walką broń składa i oddaje się w niewolę. Czujność taka sumienia wymaga też od nas poświęceń:,, A jeśli ręka twoja, albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją i zarzuć od siebie.'' Kto nie chce więc porzucić miejsc, towarzystw itp., ten nie wytrwa, ten próżno składać się będzie, że go inni zgorszyli: ,,Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę.''

***

Socyalizm w stosunku do Kościoła i cywilizacyi.

(Dokończenie.)

Jeżeli jest jaki objaw, mogący dodać otuchy duszom poglądającym z troską na nędze czasów teraźniejszych, objawem takim jest niezawodnie to, że nawet nieprzyjaciele Ewangelii chylą czoło przed jej przepisami i prawa jej słuchają, jakkolwiek tejże chwili protestują przeciw jej ustawodawcy. Czem się objaśnia ten hołd mimowolny, składany majestatowi prawa chrześcijańskiego? Objaśnia się tem, że prawo chrześcijańskie tak potężnie zakorzeniło się w sumieniu chrześcijańskiem, iż niemal się z niem zlało. Ztąd zaś wytworzyło się jakby nadprzyrodzone sumienie, które nie przestaje kierować społeczeństwem nowożytnem na drodze postępu i cywilizacyi.

Natchnienie do tego wszystkiego, co jest wielkiem w przeszłości, płynęło z Chrystyanizmu, z niego też pochodzić będzie, cokolwiek wielkiego w przyszłości zdziała ludzkość.. Socyalizm może stworzyć tylko ujemne wielkości fundujące swoją wielkość na strumieniach krwi i potokach łez. — Dowodem jest ostatnia wielka rewolucya francuska! Zaiste już samo dążenie do ideału jaki nauka chrześcijańska ludom podaje, sprawia, że szlachetne usiłowania, w tym kierunku podejmowane, wydawać będą swoje błogie owoce, któremi są: pokój między ludźmi, i rozwój stosunków ogólno-społecznych.

Powiada też Ewangelia: ,,Szukajcie naprzód Królestwa Bożego, a to wszystko przydanem wam będzie.'' Kościół, będąc instytucyą jedyną, która wyłącznie zajmuje się celem ostatecznym człowieka — otacza tego człowieka środkami, za pomocą których mógłby, korzystając ze swoich zdolności przyrodzonych - dojść do tego celu. — Dlatego to Kościół zawsze potępiał i potępia to wszystko, co przeszkadza człowiekowi do osiągnięcia tego ostatecznego celu. Tem się objaśnia owa niezachwiana nigdy stanowczość, z jaką Kościół potępia przewroty i rewolucye, mężobójstwa i rozwody, które gwałcą, zakłócają spokojne pożycie społeczeństw cywilnych. Kościół więc, jakkolwiek ma przedewszystkiem niebo na oku, i chociaż jest jakby obcym pośród tego świata przybyszem, jednakże kreśli dla świata prawa, których ludzkość naruszyć nie może, a których zachowywanie jest dla niej rękojmią pomyślności. Swoją błogosławioną jednością Kościół obejmuje wszystkie państwa i wszystkie rodziny, ażeby je coraz bardziej jednoczyć i skupiać w jedną rodzinę. Wlewa, że się tak wyrażę, swoją duszę nieśmiertelną w znikome kształty urządzeń ludzkich, podnosi je ponad ich naturę i udziela im nieco ze swej własnej wieczności. Nietykalność praw jednostki, rodziny i państwa, jestto tylko drobna cząstka zdobyczy dokonanych przez chrześcijański pierwiastek cywilizujący nad zastarzałem barbarzyństwem upadłej natury.

Barbarzyńskiego więc dopuszczają się dzieła ci, co zwalczają społeczne działanie Kościoła a tamują prąd życiowy cywilizacyi ci, którzy wpływowi jego zasad stawiają przeszkody. Żyjemy bowiem temi zasadami, one są duszą niejako nowożytnego społeczeństwa. Zasady te tylko w nauczanie Kościoła znajdują teoryczne usprawiedliwienie, i znikłyby niebawem, gdyby Kościół przestał nauczać ludzkość.

Czy podobna, naprzykład, uwierzyć rzeczywiście, iż idea braterstwa ludzi zdołała by się utrzymać u dziedzictwie ducha nowożytnego, gdyby nam jej nie głoszono jako dogmatu objawionego, i czy można sobie wyobrazić, co stałoby się z naszemi obyczajami publicznemi, gdyby one przestały opierać się na niewzruszonej podstawie nauki Chrystusowej? Ci, którzy pracują nad wytępieniem Chrystyanizmu, co uczyniliby ku odrodzeniu—w miejsce nauki przez nich obalonej? Na to pytanie nigdzie nie znajdziemy dodatniej odpowiedzi; stawiać je wszakże należy ciągle, gdyż okazuje ono w jasnem świetle bezsilności i brak dodatniej działalności ze strony burzycieli obecnego stanu rzeczy. Jeżeli chcemy się przekonać, jak ścisły zachodzi związek między Kościołem a cywilizacyą, to rozważmy, po czyjej stronie znajdują się obrońcy wszystkich błędów i wszystkich niesprawiedliwości, które są zaprzeczeniem kultury moralnej i intellektualnej. Każdy to przyzna, że znajdują się oni wszyscy bez wyjątku, między nieprzyjaciółmi Kościoła. Tylko pośród nich wszystkie zamachy na nietykalność życia ludzkiego znajdują uzprawiedliwienie. Tylko tam występują filozofowie, z których jedni chcą ubóstwiać ludzkość i jej kultem zastąpić kult Boga, tylko tam znajdują się politycy, którzy pracując nad urzeczywistnieniem swojego marzenia potwornego, wypisali na swoim sztandarze ponure godło unicestwienia.

A wszakże liczniejszy jest teraz niż był kiedykolwiek za dni ubiegłych, zastęp szaleńców, którzy mnie mają, że walczą w sprawie cywilizacyi, walcząc przeciw Kościołowi. Patrząc na ich wspólność w dążeniach i zaciekłość, z jaką oni usiłują zburzyć twórczą jedności Kościoła i społeczeństwa świeckiego, zdaje się, że szatańskie ich dzieło wnet osięgnie swój skutek.—Ale niestety! daremne są ich wysilenia, bo Ten, który powiedział bramy piekielne go nie zwyciężą — siłą swojego ramienia potrafi zgruchotać ich mierne plany, chociażby były już blisko spełnienia. Pomimo różnicy w teoryach, jakie wyznają, pomimo odmienności planów reformy społecznej, z którymi występują — wszyscy zgadzają się między sobą w nienawiści do pierwiastka cywilizującego — do Kościoła i Chrystyanizmu. Gdyby im się udało zerwać świętą jedność łączącą społeczeństwo doczesne z Kościołem, gdyby ciało społeczne, duszy pozbawione, pogrążyło się w mroku błędów i w błocie namiętności, wtedy, ich zdaniem, spełniłoby się wyzwolenie rodzaje ludzkiego—a Kościół przestałby istnieć. Czy urzeczywistni się to marzenie bezbożne, czy przyszłość okaże, iż mieli słuszność szaleńcy, którym się zdaje, że w krótce będą wyprawiać pogrzeb Kościołowi? Dziewiętnaście wieków doświadczenia dziejowego powinnieby ich przynajmniej powstrzymać od zbyt głośnego wyjawiania nadziei, jaką w głębi serca żywią. Kościół ma za sobą obietnice Jezusa Chrystusa; Kościół wie w kim ufność swą położył; wie on także, iż jego nieprzyjaciele tylko ze śmiercią zawarli przymierze. Niewzruszony Kościół zbudowany na opoce patrzy z świętą dumą, jak się zmieniają jego wrogowie; sam będąc nieśmiertelnym, widzi śmierć swoich nieprzyjaciół. A ztąd jasna i prosta konkluzya, że tylko Chrystyanizm może wydobyć i wydobędzie ludzkość z ruiny moralnej—tak jak niegdyś wydobył ludzkość ze starożytnego pogaństwa i z jego zgnilizny. Nie gdzie indziej tylko w Kościele Chrystusowem jest źródło ratunku i balsam łagodzący rany dzisiejszego społeczeństwa.

Prawdę tę wypowiedział Ojciec św. Leon *XIII.* w encyklice z 14 maja 1891. Wyraźnie tam, pomiędzy wielu innymi przepięknymi ustępami, mówi Ojciec chrześcijaństwa, że ratunek wtedy będzie możliwy dla tegoczesnego społeczeństwa, gdy mioliony dusz pozbawionych wiary fałszywą nauką i złem życiem napowrót do wiary i Kościoła powrócą. A tego żadne państwo dokonać nie potrafi bez Kościoła. ,,Twierdzimy bez wahania, że wszelkie wysiłki ludzkie płonne będą, jeśli cię Kościoła nie dopuści do udziału w pracy... instytucye kościelne posiadają dziwną a wieloraką zdolność do stłumiania waśni społecznych w samym zarodku... zrozumieć i zgodnie z prawdą ocenić doczesnych stosunków nie możemy, jeżeli nie obrócimy oczu na żywot drugi a nieśmiertelny... gdy rozstaniemy się z tem życiem, wówczas na prawdę żyć poczniemy... Bóg nie stworzył nas dla szczęścia błahego i znikomego; ziemię wyznaczył nam na miejsce wygnania, nie zaś na stały pobyt. Czy się posiada, czy nie posiada bogactw, i tego, co się dobrem na ziemi nazywa, to dla szczęśliwości wiecznej obojętna, na tem zaś wszystko zależy, jaki zrobiono użytek z darów otrzymanych... Poznawszy te prawdy, bogaci poskromią bez wątpienia swoją wyniosłość, ubodzy dźwigną się na duchu, jedni skłonią się do uczynności, drudzy do miarkowania swych pragnień... a wtedy bez trudności oba stany podadzą sobie przyjaźne dłonie do zgody. Jeżeli zaś zastosują się zupełnie do przepisów religii chrześcijańskiej, to nie poprzestaną na przyjaźni, lecz dojdą do miłości braterskiej.'' Więc ,,miłość braterska'' oto hasło, oto słowo jasne i gorące, które Ojciec św. Leon XIII. rzucił w bezdenną czarną przepaść społecznego rozdwojenia''... Do tej miłości Papież nawołuje wszystkich: ,,Panujący niechaj pospieszą z ratunkiem przez ustawy i zarządzenia swoje, bogaci pracodawcy niech pamiętają o swoich obowiązkach; robotnicy niech praw swoich dochodzą sposobem godziwym; gdy zaś... religia jedna może złe wykorzenić i wytępić do szczętu, niechaj wszyscy o tem pamiętają, że najpierw trzeba wskrzesić chrześcijański obyczaj, bo bez niego nie na wiele się zdadzą wymysły czysto ludzkiej roztropności, choćby się wydawały bardzo rozumne. Co się tyczy Kościoła, ten nigdy i nigdzie nie będzie się z pomocą ociągał, a praca jego tem obfitsze wyda owoce, im większą swobodę będzie miał Kościół. Niechaj to zrozumieją szczególnie ci, którzy z urzędu swego mają czuwać nad dobrem powszechnem. Niech wytężą siły swoje i zdwoją gorliwość słudzy Ołtarza... a najbardziej niech o to dbają, by panią i królowę cnót, miłość świętą i sami zachowali i rozniecali w sercach innych ludzi, zarówno możnych, jak i maluczkich, bo upragnionego ratunku dla społeczeństwa oczekiwać należy głównie od miłości szeroko rozlanej''...

Tak kończy Wielki Papież swoją Encyklikę. Dyagnoza więc tej groźnej dla ludzkości choroby zrobiona jest i lekarstwo wskazane. Czy głos doświadczonego Lekarza będzie usłuchany niebawem, czy trzeba będzie jeszcze całego szeregu smutnych i krwawych doświadczeń, by doprowadzić do opamiętania społeczeństwa i rządy? Bóg to jeden wie. Ale cześć Wielkiemu Papieżowi, który swem natchnionem słowem do tego opamiętania tak miłośnie a potężnie nawołuje.

Bartosz Głowacki i Stach Świstacki.

Dnia 4 kwietnia minęło 99 lat, jak włościanie polscy niezwykłą okryli się sławą. W walce z wrogami ojczyzny okazali się tak mężnymi i bohaterski-

mi, że sława ich żyje po dziś dzień i póki Polski i ludu Polskiego, póty będą wspominać o 4 kwietnia 1794 roku, o Bartoszu Głowackim i Stachu Świstackim. Warto posłuchać, w jaki sposób zdobyli oni sławę i uwiecznili swoje imię.

Kościuszko wyruszył z Krakowa na Moskali d. 1 kwietnia 1794. Otóż trzeciego dnia po wyjściu z Krakowa dowiedział się na drodze ku Skalmierzowi, że Moskale pociągnęli ku Działoszycom. Posunął się ku temu miasteczku, i dnia 4 kwietnia 1794 r. ze świtem stanął naprzeciw wsi Kościejowa. Tu spostrzegł Moskali, posuwających się ku Racławicom. Był to oddział jenerała Tormasowa, złożony z 6.000 dobrze wyćwiczonego żołnierza i 20 armat. Moskale uszykowali się na wyżynie, a Kościuszko prędko rozwinął się przeciw nim. Na prawem skrzydle objął dowództwo jenerał Wodzicki, na lewem jenerał Zajączek, w środku zaś stanął sam Kościuszko na czele kosynierów. Ksiądz Marcin Buchowski, kapelan wojska polskiego, przemówił do żołnierzy i udzielił im błogosławieństwa, a wojsko zaśpiewało: „Pod Twoją obronę“ i „Kto się w opiekę“. Około godziny 3-ciej po południu Moskale pierwsi bój rozpoczęli, a natarli tak silnie, że nasze regularne wojsko na obu skrzydłach chwiać się zaczęło; ponieważ najwięcej szkodziły armaty moskiewskie, Kościuszko zawołał do kosynierów: „Chłopcy! zabierzcie te armaty!“ Lud krakowski puścił się pędem z kosą w ręku; Moskale wystrzelili do nich, ale nim drugi raz wystrzelić zdołali, już ich kosynierzy dopadli i posiekli kosami.

Pierwszy rzucił się na armaty Wojciech Bartosz, zwany Głowackim, za nim przybył Stach Swistacki. Pochodzili oni z Rzędowic. Właściciel tej wsi, Antoni Szujski, obdarował ich hojnie ziemią, bydłem, zbożem i pieniędzmi, a Kościuszko nadał im godność oficerską. Dzielny atak kosynierów rozstrzygnął bitwę na korzyść naszych, gdyż Moskale straciwszy dwanaście armat, na całej linii pierzchnęli, zostawiwszy 600 poległych na placu boju i utraciwszy wielu jeńców. Między innemi dostał się do niewoli pułkownik Muromzow. Zwycięstwo pod Racławicami obudziło ogromny zapał w całym kraju i dodało ducha narodowi.

SIEROTY.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

napisał

KS. WŁ. CHOTKOWSKI

DR. Ś. TEOL.

(Ciąg dalszy.)

Szymonek rósł szybko i sporo a Ratajczak miał tysiączne pociechy z niego, gdy chłopiec począł chodzić i bełgotać pierwsze słowa. Bywało, kiedy po pracy codziennej zajrzał do chaty, Szymuś wyskoczył do niego z radością, obejmował go za szyję, głaskał i przymilał się, opowiadając najrozmaitsze rzeczy, jakie mu ślina do ust przyniosła. Chłopiec miał bystry rozum a wszelkie życzenia ojca zgadywać się zdawał, nie dziw, że Ratajczak godzinami lubił się bawić ze Szymonkiem.

Ale „szczęście ludzkie nie trwałe“, i to się też sprawdziło na Michale. Szymonek mógł mieć wtedy lat cztery, gdy Jagusia zapadła na ciężką gorączkę, która ją na łoże powaliła. Codzień było gorzej, Ratajczak coraz bardziej tracił nadzieję i straszne przeczucie, jakie miał od początku choroby żony, sprawdziło się, niestety. Jagusia poczęła majaczyć i od rzeczy gadać, aż w dwa tygodnie po zachorowaniu Bogu ducha oddała.

Szymonek został sierotą. Ciężka to dola sieroty; szczęśliwy, kto jej nie znał, a Szymek doznał jej w całej srogości. Ojciec zajęty cały dzień robotą czasami pytać się nie mógł, czy mu czego nie potrzeba, a chłopiec biegał dzień cały, zbijając bąki i robiąc rozmaite psoty. Ratajczak widział, co się dzieje i to mu też bardzo dokuczało, a przy tem i jemu samemu bez żony ciężko było dać sobie radę. Ale ludzie zawsze skorzy do rady i tu pospieszyli. Ratajczakowi trzeba było żony, a we wsi była wdowa, co miała wprawdzie dwoje dzieci, ale za to spory kawał ogrodu, ładną krowę, tłustą parę prosiaków, gęsi kilka i jednem słowem, wcale nie była ubogą. Długo wahał się Michał, ale też długo namawiali ludzie, aż wreszcie udało im się go namówić. Bo słusznie to mówią: „że pierwsza żona od Boga, druga od ludzi.“

Wesele odbyło się suto, bo Katarzyna, tak było imię drugiej żonie Ratajczaka, miała gdzieś w kącie skrzyni ukryte talary. Wszyscy się też weselili, prócz Szymka, który z kawałem placka w ręku, siedział za piecem, skomląc sobie żałośnie.

— Czego płaczesz chłopcze, spytył któryś z godowników, masz teraz matkę i jeszcze ci źle?

— Moja matka umarła, temu rok, odpowiedział Szymek, i ugryzł kawał placka, aby nie wybuchnąć głośnym płaczem.

Pytający odszedł z miną zafrasowaną, bo się nie spodziewał takiej odpowiedzi od chłopca. Czemu atoli Szymonek płakał?—Miał on do tego przyczynę i to przyczynę bardzo dotkliwą.

Dopóki bowiem Ratajczak zachodził do Katarzyny i nim się pobrali, Katarzyna wabiła jego chłopca do siebie, głaskała go i raz poraz dała mu jabłuszko lub kołacza, byle go do siebie przywabić i pozyskać jego przychylność. Szymek, zwyczajnie jak dziecko — chętnie też biegał do chaty Katarzyny, bo nigdy stamtąd nie wyszedł z próżną ręką. Podobało się to wielce ojcu, bo prawdę mówiąc, bardzo się tego lękał, aby Katarzyna nie poniewierała mu później chłopca i cieszył się, że Szymek kocha także przyszłą matkę.

Przyszedł wreszcie dzień ślubu. Szymonek dostał nową sukienkę i nowe buty, co go w niesłychaną radość wprawiło, cały więc dzień wyskakiwał wesoło. Nieszczęście chciało, że wlazł przypadkiem w drogę Katarzynie w chwili, kiedy ta była w gniewie i oberwał potężnego guza. Szturchaniec—jak szturchaniec, z tym był Szymek bardzo oswojony i nie byłby mu wcale popsuł wesołości, ale Katarzyna dodało do niego w gniewie:

— Idź precz psi synu, bo na ciebie patrzeć nie mogę!

Szymonek, tak nieludzko potraktowany, wlazł w kąt i ocierając łzy rękawem, zamyślił się głęboko. W jego małej głowie zrobiło się dopiero teraz jasno i poznał, że macocha nie zawsze to samo jest co ma-

tka. Bo tyle sobie przypominał, że i nieboszczka matka jego nie żałowała mu nieraz skóry, ale te od niej odbierane chłosty, choćby największe, jakoś tak głęboko serca nie raniły mu nigdy, jak ten jeden kułak, który odebrał od macochy w dzień jej zaślubin z ojcem.

,,Najgorzej o początek'' — mówią ludzie i jest to prawda szczera, która się niestety na Szymonku sprawdziła zupełnie.

Za pierwszym kułakiem poszły drugie i Katarzyna rozmachała się wreszcie tak bardzo, że Szymonek dziwił się nie mało, gdy jaki dzień minął a on nie oberwał guza od macochy. Z początku myślał sobie chłopiec: niech bije, jak jej się naprzykrzy, to da mi spokój. Robił więc chętnie i skoro, co tylko matka kazała, czasem robił nawet więcej, byle jej tylko dogodzić, ale gdy mimo tego wszystkiego miłości uskarbić sobie nie mógł a baty się coraz bardziej mnożyły, Szymuś wpadł na tę piękną myśl, że jak w domu go nie będzie, nie będzie go też Katarzyna bić mogła. Całemi więc dniami przesiadywał u ojca w stajni, albo też na polu, a w chacie nie pokazywał się, chyba wtedy, gdy ojciec był w domu. O tem bowiem pamiętała Katarzyna, żeby Szymka nie bić, gdy Michał był w domu, bo wiedziała, żeby ją za to mogło spotkać co niemiłego.

Z początku nie podpadło to Ratajczakowi, że chłopiec stronił od domu, a to, że ciągle jego się trzymał, tłumaczył sobie tem, że go Szymek kocha serdecznie. Jednak po niejakimś czasie wyświeciła mu się cała sprawa. Kiedy bowiem się zdarzyło, że na cały dzień wyjechał gdzie ze wsi. Szymonek cały dzień przesiadywał w stajni, albo gdziekolwiek na wsi się chował, aż ojciec nie wrócił i nie zaprowadził go do domu A kiedy Pan Bóg pobłogosławił ich związek synkiem i na Szymonka padł obowiązek kołysania małego Antosia, trudno mu już było uciekać z domu, a szturchańce i kułaki sypały się jak grad na jego kark i plecy.

Dotąd nigdy się Szymuś przed ojcem nie pożalił ani nie poskarżył a nawet, kiedy ojciec wszedł do chaty, ocierał szybko łzy rękawem, aby się nie domyślił tego, co się z nim działo; ale kiedy mu już nareszcie za wiele było tego dobrego, a Michał wszedł razu pewnego krótko po ciężkich plagach, które od macocoy odebrał, wybuchnał głośnym płaczem.

— Co ci to Szymusiu? spytał Ratajczak zdumiony.

— Ojczulku! — matka mnie okrutnie znowu zbiła! — zajęczał chłopiec i padł do kolan ojcu, jakby błagając o ratunek.

Michał stanął jak wryty.—Że Szymek o lada co nie płakał, o tem wiedział, z jego więc ciężkiego jęku wnosił, jakie musiały być jego męki. Ten i ów powiadał mu już o tem, że Katarzyna poniewiera chłopaka niemiłosiernie, ale myślał, że to tylko takie ludzkie gadanie i plotki, bo chłopak nigdy mu się nie skarżył.

— Słyszysz! Katarzyno—krzyknął tedy w gniewie, czego ty tak bijesz tego chłopca?

— A przecieżem mu nic takiego nie zrobiła, ot— zwyczajnie krzyczy, bo zły.

— Pamiętaj — huknął Michał, ale wnet się pohamował w gniewie, nie chcąc robić obrazy Boskiej.

Od owego dnia ustały nieco kułaki i szturchania, ale któż zdoła policzyć sposoby, jakiemi zła macocha zdoła dokuczyć pasierbowi? Bywało, kiedy dzieciom swoim dała jeść, Szymonkowi każe patrzeć cierpliwie i czekać, aż co zbędzie, a kiedy się się jej chłopiec z Szymusiem poczubił i powstał stąd jaki hałas, zawsze Szymek oberwał, chociaż najniewinniej. Rozumie się samo przez się, że dzieci Katarzyny dokuczały Szymkowi ile chciały, a jeśli czasem Szymuś, gdy mu się sprzykrzyło palnął które w kark, to za to w dwójnasób odliczyła mu Katarzyna. Ratajczak kilka razy zrobił za to w domu wielką burzę, złośliwe języki nawet powiadały, że się raz Katarzynie porządnie dostało od niego po grzbiecie, ale wszystko to na nic się nie zdało. Wreszcie Szymuś widział, że nie ma innej rady jak nie pokazywać się matce na oczy, chyba wtedy, gdy mu głód dokuczył. Michał nic też już nie mówił, że chłopiec w domu mało siedział tylko ciągle jego boku się trzymał i pomnąc na to, że po jego śmierci chłopiec nikogo nie będzie miał na świecie, troskliwie kształcił jego umysł i serce.

Bywało, że godzinami w dnie niedzielne lub gdy był wolnym od pracy, siadywał w stajni lub gdzie na ogrodzie zdala od ludzi, trzymając Szymusia na kolanach i pouczał chłopca o wszystkiem czego się tylko w życiu nauczył. W ten sposób nauczył się Szymuś czytać na książce i pisać, a chociaż nie chodził do szkoły, bo w owych stronach nie ma dotąd szkół po wsiach, umiał jednak więcej jak niejeden chłop pod wąsem.

Każdy człowiek ma w swoim życiu szczęśliwe chwile, które sobie przez całe życie mile wspomina i chociaż szron siwizny pobieli włosy, jeszcze one osładzają smutne dni starości. Takie chwile szczęśliwe a jedyne może w życiu miał Szymuś, gdy mógł z ojcem sam na sam rozmawiać, słuchać jego pouczających rozmów i wypytywać się o wszystko, co mu się niezrozumiałem zdawało.

Ale ,,szczęście ludzkie nietrwałe'', a chociaż tak skąpe miał szczęście nasz Szymus, jednak i to się skończyło.

Ratajczak był znany na całą wieś jako człowiek bardzo zdrowego rozumu i mądrej rady, dla tego też każdy ze wsi, gdy miał jaki kłopot, szedł do niego po radę. Często się też zdarzało, że jaki urlopnik od wojska zaczął we wsi wychwalać cara, jego ojcowską miłość ku nam i zawracał chłopom głowę. Wtedy Ratajczak dopiero pokazywał, co umiał i zwykle się działo, że urlopnik, co odszedł na czas niejaki od wojska zmoskwiczony, wracał tam, gdy go wezwano, jako dobry Polak. Nie mogło to długo zostać w ukryciu i Moskale mieli od dawna Ratajczaka na oku. Im bowiem taki człowiek co ma trochę rozumu pomiędzy nami wcale niepotrzebny, oni pragną, aby polski lud wiejski był ciemny jak tabaka, aby go można spokojnie trzymać w rogu.

—Michale, mówił razu pewnego wójt gminy, strzeźcie się, bo pono tego roku ma być branka a was pewno wezmą. Wyście im już od dawna solą w oku.

—A cóż ja mam zrobić? przecież żony i dzieci nie zostawię i nie ucieknę, odpowiedział Michał, ale cała okropność jego położenia stanęła mu przed oczyma.

Kiedy car moskiewski rozkazał wziąć w sołdaty kilka tysięcy świeżych ludzi, wtedy urzędy obliczały ile na każdy tysiąc przypadnie i upatrzyły sobie kogo by wziąć. Główny pobór odbywał się co 20 lat, a pomiędzy temi latami raz po raz po kilka tysięcy wybierano.

Kiedy przyjdzie naznaczony dzień, ofiary wybrane w sołdaty żyją spokojnie, nie spodziewając się niczego złego i żyją szczęśliwie w gronie rodziny, ale gdy

zmrok nocny zapadnie, gdy snem słodkim zasną — nagle wpadają moskiewskie zbiry, wiążą i wloką ze sobą upatrzonego. Jęk i płacz rozlegnie sie nazajutrz w miastach i siołach — niewiasty płaczą po mężach — braciach — lub synach — którzy już może nigdy nie wrócą. Służba w sołdatach trwała lat 18, a z niej kto wrócił, jeśli Bóg na sto jednemu wrócić pozwolił, zapomniał języka swojego — okaleczał lub stał się starcem schorzałym. Reszta zalegała pobojowiska na skinienie i rozkaz cara.

Taki los spotkał też naszego Michała Ratajczaka. Wójt prawdę mówił; Moskale oddawna mieli go na oku i czekali na pierwszy rozkaz branki, aby go z innymi zabrać w sołdaty.

Było to na spozimku. — Śniegi powoli poczęły znikać ze ziemi i tu i owdzie czarna rola z drobniuchną oziminką wyglądać poczęła z pod śnieżnej zimowej pościeli. Drzewa poczęły puszczać pakówki, życie w przyrodzie poczynało się budzić mimowolnieu, czucie radości wstępowało w serca kmiotków, bo każdy czuł, że kończy się bieda zimowa i mrozy, co przejmowały do kości.

Michał cieszył sie z drugimi, ale dziwne jakieś smutne uczucie odzywało się w sercu jego raz po raz. Zdawało mu się jakoś, że lata nie doczeka i chociaż myśl tę odganiał od siebie, wracała mu jednak często i tłukła się po głowie. — Dnia jednego był smutniejszym jak zwykle, przez dzień cały ani nie zaśpiewał, ani nie zagwizdał sobie, tak, że smutek jego podpadł w krótce Szymkowi.

— Ojczuszku?

— Co chesz?

— Czemuście, Ojczuszku, tacy markotni? pytał Szymuś, czy wam co braknie?

— Nie, odpowiedział Michał, nic mi nie jest.

—Ale wy jednak nigdy tak smutni nie byli, czy się na mie gniewacie?

— Nie bój się Szymusiu, nie, na ciebie się nie gniewam.

— A na kogo?

— Na nikogo, odpowiedział ojciec i urwał rozmowę.

Szymuś zmarkotniał, bo znał ojca dobrze i widział że coś mu ciężyć musi na sercu, ale nie śmiał więcej pytać.

Kiedy się skończyła robota, Michał siadł na miechu sieczki, oparł łokcie na kolanach, a na rękach zwiesił głowę i zamyślił się głęboko. Szymuś stał opodal oparty plecyma o ścianę i patrzał na ojca kiwając głową. Tak już dawno ojca nie widział, bo chociaż miał jaki smutek, zawsze jeszcze, raz przynajmniej na dzień zagwizdał lub zaśpiewał ulubioną swoją piosnkę:

,, A to djabła odmiana,
Hejże chłopcy! hej dalej!
Będzie nowa sukmana,
Jak pobijem Moskali.''

Przez chwilę więc stał i patrzał na ojca, aż wreszcie pyzbliżył się nieśmiało i wziął go za rękę. Michał zbudził się z zadumy, spojrzał na chłopca jakoś dziwnie i powoli pciągnął go sobie na kolana. Coś mu wewnątrz mowiło, że on tego chłopca ostatni raz tuli do siebie, i mimowoli łza mu się w oczach zakręciła.

— Co wam to Ojczuszku kochany? — mówił Szymuś obejmując ojca za szyję.

— Tak mi smutno jakoś Szymusiu,

— A czemu?

— Bo ja się boję, żebyś ty nie wyszedł na gałgana Szymusiu; kiedy mnie już nie stanie.

Szymek nie rozumiał tego dobrze, co ojciec mówił, ale tyle wiedział, że nie miał żadnej ochoty do tego, aby być gałganem.

— Ojczuszku, alboż ja to co złego zrobiłem?

— Nie synu, ale — teraz ja patrzę na ciebie, to się może i boisz złe broić, ale, gdybym ja umarł.

— Ach, wy umrzecie Ojczuszku!

— Tego nikt wiedzieć nie może.

— Ale ja prosze Pana Jezusa, żebyście nie umarli, boby mnie matka okrutnie biła, jakby was nie było.

Ratajczak zamyślił się znowu głęboko. Przed oczyma jego sanęła w tej chwili cała smutna dola chłopca. — Gdyby on umarł, macocha pewnie by się licho Szymusiem opiekowała: i patrząc na chłopczynę, co uradowany tem, że siedział na łonie ojca, niczego nie przeczuwał złego, mimowoli biedny ojciec zalał się łzami.

—Szymuś? spytał po chwili, wiesz też ty, kto Ojciec wszystkich sierót.

— Wiem, odpowiedział chłopiec.

— A kto?

— Pan Bóg, śmiało rzekł Szymek i dodał, wszkżeście mi to powiadali, Ojczuszku.

— Ale wiesz ty jakim sierotom Pan Bóg jest dobrym Ojcem.

— No? spytał chłopiec.

— Tylko takim, które Pana Boga słuchają i uczciwie żyją, które pacierz mówią, do kościoła chodzą i kochają bliźnich swoich. Pamiętaj Szymusiu! nie bądź gałganem, boby ci Pan Bóg nie był Ojcem.

Mówiąc te ostatnie słowa uczuł jakąś dziwną boleść i obejmując chłopca ramionami całował go serdecznie i czule jak nigdy prawie nie bywało. Szymuś sam nie wiedział czemu płakał mimowoli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

REINEKE-LIS.

POEMAT SATYRYCZNY

W DWUNASTU PIEŚNIACH.

PRZEZ GOETHEGO

opracował

LUDWIK JENIKE.

SŁOWO WSTĘPNE.

Stare podanie ludowe o lisie ,,Reineke'', znane u wszystkich prawie ludów szczepu indo-europejskiego, obrazuje w zarysach satyry ogólny bieg rzeczy na świecie, w szczególności zaś ideę stopniowego przechodzenia potęgi fizycznej w stadyum dyplomacyi.

Wilk, przedstawiciel brutalnej siły, z początku jest górą nad lisem, przedstawicielem zręczności. W otoczeniu lwa króla nieustanna wre walka między temi dwoma odwiecznemi stronnictwami, z których każde chce panować, jedno siłą, postrachem, drugie podstępem i chytrością. Że drugie pokonywa pierwsze, zgodne to z naturą rzeczy, rozum bowiem potężniejszy nieraz bywa od siły. Oba te jednak stronnictwa, w ostatecznych swych dążeniach, przedstawiają się ze strony ujemnej, jedno zamieniając władzę



WODOSPAD NIAGARA.

w przemoc uciskającą, drugie przeistaczając rozum w zdradliwą przebiegłość. W końcu Reineke zwycięża i otrzymuje godność najwyższą kanclerza państwa.

Zasadniczą więc treścią poematu jest myśl, że minęła epoka przewagi siły materyalnej, a następuje panowanie zręczności, dyplomatycznej przebiegłości i chytrości w stosunkach międzynarodowych.

Pieśń pierwsza.

Świątki urocze nadeszły... odżyły pola i lasy;
Rzesza ptaków wesoło świergoce po krzakach i drzewach;
Niwy runią pokryte; wonieją rozkoszne doliny;
Niebo pogodą jaśnieje, a ziemia barwi się kwieciem.

Nobilis-lew, król zwierząt, gromadzi dwór i wasali;
Wszyscy śpieszą tam tłumnie, z przepychem i sumptem niemałym:
Czujko-żóraw, i sójka, i inni lennicy dostojni;
Bo zamierza dziś król, z orszakiem swoich baronów,
Radę złożyć u dworu; więc wszystkich zwołać rozkazał,
Wielkich i małych zarówno, na wiec uroczysty i walny.
Braknąć nie miało nikogo, a przecież zabrakło jednego.
Reineke, frant nielada, co wiele nabroił kryjomo,
Stroni rozmyślnie od dworu. — Jak zdrożne sumienie się lęka
Dnia i światła, tak lis się lękał zebranych na wiece.
Wszyscy sarkali na niego, bo wszystkim też dał się we znaki,
Prócz Kosmacza-borsuka, co krewnym był mu po siostrze.

Tedy Srogosz się wilk odezwał pierwszy ze skargą;
W gronie licznych a wiernych przyjaciół, z hufcem swojaków,
Stanął przed królem i rzekł te słowa z powagą sądową:
—Panie mój najłaskawszy! wysłuchaj sługę swojego!
Wielki jesteś i mądry, zarówno wszystkim wymierzasz
Sprawiedliwość i łaskę; więc pożal się mojej niedoli,
Bo mi Reineke-lis wyrządził hańbę niemałą.
Żonę moję znieważa, a dzieci podstępnie kaleczy.
Wprawdzie jego sprosności tajemne już dawno wykryto,
Lecz gdy stanąć mu przyszło przed sądem, on uciekł niecnota.
Wiedzą o tem dostojni mężowie, zebrani tu wkoło.
Panie! wszystkich tych obelg wypisać niktby nie zdołał
I na skórze wołowej, więc wolę zamilczeć już o nich.
Ale gryzie mi serce zniewaga mojej niewiasty;
Co się stanie, to stanie, lecz pomścić koniecznie ją muszę!

Gdy tak Srogosz przemówił do króla, poważny i smutny,
Wiernuś piesek wystąpił i prawił o swojem ubóstwie,
Że mu tylko pozostał kawałek kiełbasy na zimę,
Który Reineke porwał. I wnet też wyskoczył kot-Miłuś,
Gniewnie sierść najeżywszy, i rzekł: — Potężny monarcho!
Co tu skargi pomogą? Toć on nam wszystkim doskwierzył,
Nawet tobie, o panie! bo każdy więcej się boi
Reinekego, niż ciebie; lecz żale Wiernusia są płonne.
Naprzód sprawa to dawna, a potem owa kiełbasa
Była moją, nie jego: zdobyłem ją niegdyś we młynie.

Znów pantera zaczęła: — Ten lis, to rabuś i zbójca!
Gotów wszystkich obedrzeć ze czci, bodajby i króla,
Byle na tem zarobić choć kawał tłustego kapłona.
Posłuchajcie, jak sobie postąpił z Dobrutką-zającem;
Oto stoi poczciwiec, co nigdy nie skrzywdził nikogo.
Reineke udał świętoszka i rzekł, że chce go wyuczyć
Różnych pieśni nabożnych; lecz ledwo zaczęli śpiewanie,
Już go capnął za kark i targał zacnego kolegę.
Ja m szła właśnie ulicą, a słysząc, że śpiewy przerwali,
Zaraz przybiegłam na miejsce: już trzymał Dobrutkę za gardło;
Gdyby nie wdanie się moje, to byłby go zdusił niechybnie.
Patrzcie, jeszcze z ran jego ocieka krew niezakrzepła!
Jeśli ścierpisz to, królu, i wy, dostojni panowie,
Jeśli się na to zgodzicie, by glejt i prawo królewskie
Nędznik ten deptał nogami, to kiedyś słusznie wam ludzie,
Wam i waszym potomkom, wyrzucą tak niecne tchórzostwo.

Jeszcze raz ozwał się Srogosz: — O, bodaj przepadł niecnota!
Gdyby nie żył, zaprawdę, nam wszystkim byłoby lepiej.
Ale jeśli się teraz przepuści te jego występki,
To nie będzie już końca i miary haniebnym napaściom.

Wtedy głosu zażądał szlachetny borsuk, zwan Kosmacz.
—Prawda to, rzekł, odwieczna, mój mości sąsiedzie Srogoszu,
Że nie płuży nikomu świadectwo wyszłe z ust wroga.
Tak i Reineke-lis, wujaszek mój, uległ potwarzy;
Ale gdyby tu przybył i łaskę znów posiadł monarchy,
Kością w gardleby wam stanęły te wszystkie ambaje.
Stare dzieje wznawiacie, a o tem milczycie, mój mości,
Jakie samiście krzywdy zrządzali mojemu wujowi.
Wszak wiadomo powszechnie, że sojusz zawarliście z sobą,
By się dzielić zdobyczą; tymczasem wypadło inaczej.
Zeszłej zimy na przykład wujaszek się mocno naraził
Dla przyjaźni waszeci. Na furze woźnica wiózł ryby;
Wyście ucztę zwąchali i chętka was brała skosztować,
Lecz nie było pieniędzy; więc wuj, konceptem ruszywszy,
Legł na drodze, jak martwy... a była to sprawka zuchwała.
Gdy woźnica nadjechał i ujrzał lisa na ziemi,
Dobył noża wielkiego i chciał go przebić na wylot;
Ale że się nie ruszał, położył go tylko na furę
I pojechał, szczęśliwy, że znalazł futro tak piękne.
Wuj tymczasem nieznacznie wyciągał rybki i zrzucał,

A wilczysko, nadszedłszy cichaczem, zjadało je chciwie.
Gdy wujowi się jazda sprzykrzyła, zeskoczył na ziemię,
By posilić się także zdobyczą; lecz Srogosz mu tylko
Same ości zostawił i niemi częstował spólnika. —
Inne jeszcze zdarzenie, a również, przysięgam, praw-(dziwe.
Reineke wiedział, że gdzieś u chłopa wisi wieprz (karmny,
Świeżo zarznięty, i rzekł do wilka: Podzielmy się spo-(łem
I zdobyczą, i trudem. Lecz trud wuj poniósł sam jeden;
Bo wskoczywszy przez okno, wyrzucać począł mięsiwo,
Przyczem wkońcu go psy opadły i srodze pogryzły.
Ledwo uciekł im z duszą; więc zaraz odszukał Srogosza
I zażądał swej części, a wilk mu na to obłudnie:
Kmotrze, smaczny wam kąsek schowałem, spożyjcie (go zdrowo.
I podsunął wujowi krzywulec drewniany, na którym
Rzeźnik wieprza powiesił... lecz mięsa nie było i śladu.
Reineke zgrzytnął zębami i odszedł milczący a głodny.
Takich sprawek, o królu, ze sto mu Srogosz napłatał,
Ale zamilczam już o nich. Gdy wuj zostanie wezwany,
Sam się lepiej obroni. Tymczasem, władco potężny
I dostojni panowie, słyszeliście słowa Srogosza,
Jak obwinia swą żonę. No prawda, kilka lat temu
Reineke z piękną wilczycą prowadził romansik poką-(tny,
Alež ona się na to nie skarży wcale; więc poco
Takie rzeczy wywlekać, ze szkodą własnego honoru?
Teraz wartoż wspominać o bajce onej wierutnej,
Że Dobrutkę chciał zagryźć? Czyż mistrz nie powi-(nien z urzędu
Karcić ucznia, gdy ten nie sprawia się bacznie i pilnie?
Gdyby chłopiąt nie gromić i patrzyć niedbale przez (szpary
Na ich wszystkie wybryki, to w cóżby nam młodzież (wyrosła?
Dalej Wiernuś się żali o nędzny kawałek kiełbasy;
Och, zamilczałby raczej, boć wiemy, że była skradziona,
Więc jak przyszła, tak poszła, i wuj najsłuszniej postąpił,
Że skradzioną rzecz zabrał: tak czynią szlachetni mę-(żowie.
Zresztą gdyby był nawet złodzieja powiesił doraźnie,
Nie tak bardzoby zgrzeszył; lecz wolał powstrzymać (się z sądem
Bo do władcy jedynie należą sprawy gardłowe.
Oj doprawdy, od chwili jak król manifestem ogłosił
Wieczny pokój w swych krajach, nikt skromniej od (wuja nie żyje:
Jada tylko raz na dzień, co wieczór biczuje się srodze,
Nosi koszulę włosienną na gołem ciele, a mięsa
Ani nawet się dotknie. Co więcej, opuszcza swój zamek
Maleparta i chce zbudować sobie pustelnię.
Wychudł biedak, jak szczapa!... Lecz sami go wkrót-(ce ujrzycie,
Gdy się stawi przed królem, by prawdą zawstydzić (swe wrogi.

Ledwo skończył przemowę, gdy nagle z wielkim la-(mentem
Kogut-Piejec się zjawił. Na marach przed nim niesiono
Młodą kurę bez głowy, najlepszą z nośnych kokoszek,
Grzebka było jej imię, a krew jej Reineke przelał!
Więc z rodzicem zbolałym przybyło jeszcze dwóch (braci
Uśmierconej niewiasty (najtęższe ty były koguty
Z całej Rzeszy niemieckiej), wołając o pomstę do nie-(ba.

Piejec rzekł do monarchy: — Niesiemy przed tronu (podnóże,
Królu, władco potężny, i żal swój, i boleść głęboką.
Racz zmiłować się, panie, nademną i mojem potom-(stwem!
Oto dzieło zbrodniarza!... Gdy ziemia odżyła nanowo,
Ja-m się z całym swym rodem radował wiosennej na-(turze.
Miałem córek czternaście, dziesięciu synów, a wszyscy
Pełni życia i sił; szlachetna moja niewiasta
Wysiedziała te lube dzieciny roku łońskiego.
Nie zabrakło im ziarna, bo mieliśmy kurnik w kla-(sztorze;
Księża byli bogaci, a od napaści nas bronił
Mur wysoki, broniła i czujność poczciwych brytanów.
Ale Reineke-lis, obrzydłą złością wiedziony,
Krążył nocą dokoła i czaił się zdrajca pod bramą,
Aż i psy go opadły i tęgo mu skórę złoiły;
Lecz ocalić się zdołał... Przez miesiąc było spokojnie.
Nagle staje przedemną w pątniczym stroju i z listem
Twoim, królu łaskawy (toż znam i pieczęć i podpis),
W którym głosisz wszem wobec, że odtąd w twojej (krainie
Pokój wieczny ma być pomiędzy zwierzęty wszelkiemi.
Więc mi Reineke rzekł, iż żyje samotnie w pustelni,
Za pokutę swych grzechów, do których się jawnie (przyznaje;
Iż ślubował prócz tego nie jadać już mięsa do śmierci.
Potem pokazał mi szkaplerz i swoję koszulę włosienną.
Bogu was, bracie, polecam, zawołał, mnie pilno do domu.
I odchodząc, coś niby pobożnie czytał w brewiarzu,
Ale w duchu rozmyślał, niecnota, jakby nas zgubić.
Ja-m się sercem weselił i zaraz dziatwie kochanej
Pośpieszyłem udzielić radosną dla wszystkich wiado-(mość.
Skoro Reineke został dewotem, to niema obawy.
Wyszliśmy tedy za mur swobodni, nie myśląc o zdradzie.
Lecz rozbójnik czatował za krzakiem i zabiegł nam (drogę,
Rzeź straszliwą sprawiając śród dziatek moich niewin-(nych.
Ledwo psy mu wydarły z pazurów trupa mej córki.
Oto leży przed wami. Ukarzcie, panie, zbrodniarza!

Na to król się odezwie:—Posłuchaj, mości Kosmaczu:
Tak to pości pustelnik i tak odbywa pokutę!
Ale jakom jest lew, nie puszczę ja płazem tej zbrodni.
Córce twojej, mój Piejcu, sprawimy pogrzeb wspaniały,
A złoczyńca nie ujdzie naszego sądu i kary.

Więc rozkazał monarcha wykopać dół i w nim złożyć
Martwe zwłoki kokoszy, a potem go pokryć, marmurem
Na powierzchni którego wyryte były te słowa:

,,Grzebka tutaj spoczywa, z koguta Piejca zrodzona;
Dużo jaj naznosiła i grzebać umiała wybornie.
Padła, biedna, ofiarą mordercy Reineke-lisa.
Niech świat cały wie o tem i wzgardą zbrodniarza
(okryje".

Zaraz więc zwołał król najmędrszych panów swej rady,
Chcąc zasięgnąć ich zdania. Wypadło tedy, że trzeba
Kogoś wyprawić z rozkazem, by zbrodzień się stawił
(przed sądem.
Mysia-niedźwiedzia wybrano na posła, a król mu po
(wiada:
—Bądź-że tylko ostrożny, bo Reineke, zręczny i chytry,
Różnych wybiegów użyje, by ciebie okłamać i podejść.
Ale Myś, zaufany w swój rozum, rzecze:—Nic z tego!
Klnę się na Boga, że jeśli urągać mi zechce, to zdołam
Pomścić obelgę, i tak uczynię... jakom jest niedźwiedź!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

POSEŁ W KŁOPOTACH.

Dziennik paryski ,,Figaro" z r. 1833, więc z przed 60 laty, zamieszcza pod powyższym tytułem artykuł, z którego poznać możemy jak wielce rzeczy się zmieniły od tego czasu na korzyść Ameryki.

,,Rzeczypospolite amerykańskie szczycą się tem, że rząd mało je kosztuje, a zwłaszcza z tego dobrego powodu, iż pieniądze u nich tak rzadkie, i że złota mniej jest w złotorodnym Mexyku, jak w Paryżu lub Londynie. Że te rzeczypospolite darmo prawie się rządzą, stąd to pochodzi, iż z potrzeby cnotę robią; spytajmy się tylko ich posłów w Paryżu.

Posłowie ci nie należą do owych, co to w przepysznych jeżdżą powozach, monarchów swoich w książęcym przedstawiają zbytkiem, i w wytwornych pałacach z dworską okazałością żyją.

Posłowie rzeczypospolitych amerykańskich mieszkają skromnie za najem, za 100 frank miesięcznie, jak uczniowie, lub kupcy z prowincyi, albo jak cudzoziemiec, co stolicę świata z małym kosztem chce widzieć i poznać, niekiedy, jak mi mówiono, obiadują za 32 sous.

Jeden z podobnych tanich posłów podpisał niedawno traktat handlowy z rządem francuskim, przez który przemysłowi francuskiemu nastręczoną być miała nowa gałęź zarobku, i poseł miał jeszcze tylko z ministrem porozumieć się względem niektórych artykułów dodatkowych. Oznaczono dzień na tę dyplomatyczną konferencyę, nadeszła umówiona godzina, minęła, a poseł nie przybywał.

Jakaż mogła wstrzymać przeszkoda? Byłżeto skrupuł polityczny, zmiana sposobu myślenia, albo figiel dyplomacyi? Jakież mocarstwo nieprzyjaźne potrafiło opanować posła? Czyliż który naród zawistny, ażeby Francyi szkodzić, przeszkodził zupełnej ratyfikacyi traktatu? Nie wiedziano jakiej przyczynie przypisać należy tę zwłokę.

Przybył nareszcie poseł, lecz smutny, pomieszany, w złym humorze.

— Gdzież jest traktat?

— Mości ministrze, nie mogłem żadną miarą przynieść go.

— Nie znajdowałże się w wćpana pomieszkaniu, w wćpana gabinecie?

— Tak jest, niestety!

— Jakto! Skradziono go wćpanu?

— Nie, mości ministrze! nie chcą mi go wydać.

— Więc miał go ktoś trzeci w ręku?

— Nie miał nikt!—lecz teraz....

— Nie pojmuję tego.

— Łatwo pojąć i rzecz cała tak się ma.

Tu poseł otwarcie, lubo nie bez pomieszania opowiedział, że traktat znajduje się w ręku jego gospodyni, prawdziwej harpii, z której szpon wyrwać go nie mógł. Wyznał szczerze i bez wszelkich zboczeń dyplomatycznych, że nieprzybycie oczekiwanego od dwóch miesięcy okrętu wprawiło go w tak wielki kłopot, iż u gospodyni swojej wszelki kredyt stracił, która mu właśnie oświadczyła, że nie może dłużej czekać na tak często obiecywane piastry amerykańskie, przeto ów mały pokoik, w którym dotąd mieszkał, najęła komu innemu, lecz ażeby być zapewnioną względem należytości swojej, zaaresztowała wszystkie jego rzeczy, a między temi i ów nieszczęśliwy traktat. Wszystko popieczętowane zostało, i dotąd na strychu leżeć będzie, dopókąd poseł długów nie popłaci. Zwłoka ta jest nader niebezpieczną, gdyż przez to cierpieć może interes handlu rzeczypospolitej amerykańskiej, lub zgoła szczur żarłoczny pogryzie tak ważny dyplomatyczny dokument.

Cóż było robić? Podobnego przypadku nie było jeszcze może w dyplomacyi; nie zdarzyło się dotąd, ażeby poseł z pomieszkania swojego był wygnany, jak lekkomyślny uczeń, co czynszu nie zapłacił—przynajmniej dziejopisarze nie wspominają o takim przypadku. Kłopot ten trzeba było koniecznie jakim sposobem usunąć, a do tego był tylko jeden środek, gdyż gospodyni nie chciała bynajmniej łudzić się dłużej nadzieją Ameryki. Nie miała wielkiego zaufania w dyplomacyi, a najmniej w owej drugiego świata, i wątpiła w możność płacenia rzeczypospolitych amerykańskich. Samo to słowo rzeczpospolita, już u niej bankructwo oznaczało. Nie ma co mówić, za daleko posunęła swój upor, ale jakimże sposobem można było odjąć jej ten przesąd, odebrać tak ważny dokument i oprócz tego przeszkodzić, ażeby dyplomata republikański nie spał pod gołem niebem?

Minister użył najlepszego środka; jednego z sekretarzy swoich posłał z summą 350 frank, zapłacić tej uporczywej kobiecie i traktat uwolnić od aresztu, prochu i szczurów strychowych. Tego samego dnia i jeszcze tej samej godziny ratyfikowano traktat."

KOMPOZYTOR I ŚPIEWAK.

Opowiadają zabawne zdarzenie z życia kompozytora petersburskiego, Liszyna. Podczas swojej podróży po prowincyi, znalazł się pewnego dnia Liszyn w jednym przedziale ze słynnym w swoim czasie tenorem X. Pociąg biegł wolno i obaj podróżni wszczęli wkrótce rozmowę, której przedmiotem była naturalnie muzyka. Tenor, który Liszyna nie znał i miał go widocznie za jakiegoś pospolitego nauczyciela muzyki, począł rozpowiadać o swoich tryumfach, wieńcach i przeróżnych owacyach. Wreszcie zapytał towarzysza: ,,A pan znasz kogo z petersburskich muzyków?" ,,Znam cokolwiek Liszyna"—odpowiedział kompozytor.—,,Jakto? Grzegorza?"— ,,Tak, Grzegorza Aleksandrowicza"—brzmiała odpowiedź.— ,,Ach, to mój najlepszy przyjaciel!— odparł tenor — ilekroć

przybywam do Petersburga, staję zawsze u niego!“ — ,,Tak?“ — ,,Naturalnie!... Powiem panu nawet, że pomagałem mu przy niejednej jego kompozycyi...“ — „Czyż być może?“ — ,,Ależ tak jest istotnie... W jego operach znajduje się kilka aryj, które ja mu skomponowałem...“—,,No i on podaje je za swoje?” —,,Ha! cóż!.. Co prawda, on je tam trochę poprzerabiał...“ — ,,Bądź co bądź, nie spodziewałbym się tego po Liszynie“—zauważył kompozytor.— ,,Ale też trzeba panu wiedzieć—ciągnął dalej tenor—że to bardzo dobry chłopak ten Liszyn... Wesoły, zabawny... A propos, dobrze, żem sobie przypomniał... On teraz pewnie ma pieniądze; muszę więc do niego napisać, aby mi odesłał te paręset rubelków...“ W tem miejscu Liszyn nie mógł już dłużej wytrzymać i podskoczył na siedzeniu. — ,,Dość już tego, mój szanowny panie!—zawołał.—Opowiadałeś pan niestworzone rzeczy o Liszynie i ja milczałem; jeźli jednak zaczynasz pan już utrzymywać, że ja panu pozostałem coś dłużny...“—,,Pan?“— ,,Naturalnie, że ja, bo ja jestem właśnie Liszyn, do usług!“ — Zbliżano się właśnie do stacyi Tenor wyskoczył z wagonu i kompozytor dalszą podróż już sam jeden odbywał.

LUDNOŚĆ EUROPY

od początku bieżącego stulecia podwoiła się. W roku 1800 wynosiła ona 175, dziś doszła do 350 milionów. Stopniowo wzrasta ona tak, iż już w r. 1830 podniosła się do 2 6, z rokiem 1860 do 289 milionów, a w ostatnich latach wzrosła do 350 milionów. W pierwszym przeto okresie mimo strasznych wojen napoleońskich roczny przyrost ludności wynosił 1.370.000, w drugim prawie półtrzecia miliona rocznie, a zaś w latach od 1860 przyrost roczny dosięgnął poważnej cyfry 3.280.000.

ROZMOWA MYŚLIWYCH W EUROPIE.

No, otóż i mamy zimę.... śnieg pada.

— Co to za śnieg! Gdym ja polował w Ameryce północnej, to dopiero były śniegi! Bywało pomknie szarak, chwytam go na cel; ale nim zdążyłem kurek spuścić, pomiędzy mną a kotem już taka zaspa śnieżna, że go zupełnie nie widać.

— To nic! Ja polowałem także w Ameryce północnej i znam tamtejsze śniegi. Raz złapała mnie śnieżyca w polu; przystanąłem sobie na chwilkę, chcąc zapalić fajkę.... No, dużożto czasu potrzeba na zapalenie fajki?.... A jednak przez ten czas pokryła mnie zaspa na trzy sążnie gruba

— I jakżeś się pan z pod niej wydostał?

— Bardzo prostym sposobem.... Miałem ze sobą psa, tęgiego jak byk. Stanąłem więc na nim, potem psa postawiłem na sobie, znów wlazłem na psa.... i tak z wielkim mozołem wygramoliłem się wreszcie na wierzch.

— To jeszcze dobrze, żeś pan miał ze sobą psa. Mnie pokryła raz zaspa na pięć sążni gruba i musiałem sam na siebie włazić, żeby się z niej wydostać.

— Mniejsza o śnieg. Ale w Ameryce północnej jak nie ma śniegu, to panują niemożliwe mrozy.... Będąc na polowaniu godczas takiego mrozu, chciałem coś przekąsić. Przystanąłem więc i wziąłem się do wódki; ale nie zdążyłem jeszcze donieść butelki do ust, a już przymarzłem do ziemi i to tak mocno, że przejeżdżający chłopi nie mogli mnie oderwać. Cóż było robić? Musieli obrąbać dokoła mnie ziemię i wraz z nią zabrać do chałupy.

— Szkoda, że was kolego odrąbali — zakończył wreszcie zirytowany interlokutor, którego fantazya była widocznie mniej twórczą; — bo za wasze kłamstwa powinniście tam sterczeć dotąd, jak słup soli.

MGŁA LONDYŃSKA.

Mylnem jest powszechne mniemanie, jakoby stolica Anglii bezustannie pokrytą była powłoką mglistą. Klimat angielski równa się świeżością, czystością i pogodą chyba niezrównanej zieleni angielskich łąk.

Wilgoć pochodzi jedynie z pobliskiego morza, deszczowych dni jest bowiem tylko 150 w roku, a więc o 20 więcej niż w południowych Niemczech, a o 16 więcej niż w Polsce.

Mgła tak gęsta, jak o niej sobie opowiadają, tylko wtedy okrywa Londyn, skoro się zmieni nagle kierunek wiatru; wówczas kłęby dymu ulatujące z kominów niezliczonej liczby fabryk, rzucone napowrót do punktu wyjścia, czarnym wałem otaczają Londyn, a wtedy ciemności kryją to miasto i to tak silne, iż nie pomogą wcale latarnie, ani też płatni roznosiciele pochodni.

Ruch wszelki ustaje — dorożki, tramwaje, omnibusy znikają, a sklepy zamykają się w ,,dzień biały“.

Mgła ta z początku barwy kremowej zmienia się później i staje zię koloru zupy grochowej (pease soup), z którą jednak prócz nazwy nie ma nic wspólnego.

Skutki tej mgły są zbyt nieprzyjemne, a nawet zdrowiu szkodliwe. Plamy na twarzy i ubraniu, zapach spalenizny w powietrzu, gorzki smak w ustach, łzy cisnące się z oczu, a nawet nieprzyjemne kłucie w płucach, oto następstwa tego nagłego zgęszczenia się atmosfery, które na szczęście tylko w listopadzie i lutym miewa miejsce.

Astmatyków w tym czasie jest o 220 procent więcej niż zwykle, a liczba katarów bronchialnych, wzmaga się o 331 procent.

Wiele osób pada ofiarą przejechania przez wozy kursujące jeszcze po Londynie, aby odnaleść swe wozownie, katastrof na Tamizie i kolejach jest także bardzo wiele.

Nawet eksplodujące patrony porozrzucane po szynach, aby pouczyć o kierunku jazdy, nie wiele przynoszą pożytku.

To też każdy kto może zostaje w domu, tem bardziej, że nadzwyczaj trudno zorjentować się w mieście i wskutek tego łatwo paść ofiarą oszustów i złodziei, ofiarujących swe usługi, aby zrabować łatwowiernego następnie.

Początku tej tak gęstej mgły należy szukać w czasach Edwarda II., za jego panowania bowiem pierwszy raz sprowadzono węgle z Newcastle i użyto ich jako materyału opałowego.

Na przedstawienie parlamentu wydał Edward w r. 1316 reskrypt, zakazujący surowo używania węgla i nakazujący, aby jak dawniej palono drzewem. A czemże była ówczesna liczba kominów, wobec dzisiejszej! Dziś w samym Londynie spalają rok rocznie 6.000.000 ton węgla!— Podobno teraz parlament nosi się z myślą zabronienia tego materyału opałowego w domach prywatnych, aby w ten sposób zaradzić choćby w części skutkom, jakie koniecznie sprowadza mgła podsycana przez taką mnogość pieców opalanych węglem.

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Z Litwy piszą do „Dziennika Pozn.“:

Francya ma swoją wielką Panamę, Włochy swoje mniejsze panomino; gdyby jednak zsumować wszelkie panameczki rosyjskie, możebyśmy nie bardzo pozostali się z tyłu. Mamy do zanotowania dwie bardzo świeże. Przez lat parę zbierano składki na pomnik dla Murawiewa „wieszatiela“ w Wilnie. Już było tego coś z górą czterdzieści i kilka tysięcy rubli. Jednemu z urzędników kancelaryi jenerał-gubernatora Kochanowa polecono zawiadywać kasą składki. Gdy ten podwładnemu odbierającemu pieniądze z poczty nie dawał pokwitowania na nie, wynikła między nimi gruba kłótnia i młodszego za znieważenie naczelnika wsadzono do aresztu, w którym umarł nagłą śmiercią podobno nazajutrz. W Wilnie, w Grodnie chodziły pogłoski, że został otruty. Co do zebranych pomnikowych pieniędzy, to te ma się rozumieć gdzieś się ulotniły. Prokurator przy izbie sądowej kazał zarządzić śledztwo, ale dotychczas niewiadomo, czy sprawa wytoczy się przed kratki sądowe, zapewne dla fałszywego wstydu nie nastąpi śledztwo i zwala wszystko na nieszczęśliwego nieboszczyka.

Świeżo znów w mińskiej izbie skarbowej z kasy czerwonego krzyża urzędnik Jakubowski skradł 1,500 rs. Ten Jakubowski pomimo polskiego nazwiska jest Tatarem i mahometaninem. Izba skarbowa mińska służy dla osób tego wyznania i pochodzenia za swego rodzaju przytułek. W samej izbie jest ich szesnastu, a drugie tyle w instytucyach gubernialnych izbie podwładnych. Wszystko to dzięki wszechmocnej opiece Bohdanowicza testatora, który od lat blisko dziesięciu piastując posadę buchhaltera izby przy 600 rs. pensyi tak się potrafił oszczędzać, że posiada obecnie cztery folwarki, dom w Mińsku i jak powiadają do 20.000 rs. kapitału. Majątek jego obecny liczą na przeszło 90.000 rubli. Faktem jest, że na wychowanie synów w Warszawie wydaje dwa razy tyle ile pensyi pobiera. Istotnie ten jegomość posiada prawdziwie fenomenalny geniusz finansowy. Jedna z jego operacyi, która największą część funduszu napędziła mu do kieszeni, kosztowała mieszkańców gubernii bajeczne sumy.

Z Wilna piszą do „Czasu“:

„Nowy naczelnik kraju bawi dopiero tutaj od kilku tygodni i niczem dotąd nie wyszczególnił się, chyba tem, że przy pierwszym występie przyjął naprzód obywateli, których było pięćdziesięciu, później wojskowych, po nich urzędników i sędziów, a na samym końcu po półgodzinnej pauzie duchowieństwo różnych wyznań. — Każdemu prawie powiedział parę słów grzecznych i wszystkim bez wyjątku podał rękę; żadnej mowy jednak nie było, ani nawet żadnego słowa, z któregoby można cokolwiek wnioskować.

P. Orżewskiego poprzedziła tu sława przyszłego pogromcy przekupstwa i spekulantów urzędowych; dotąd żadnej zmiany nie zaprowadził, lecz zabrał się natychmiast do pracy i dotąd zdaje się, że tylko rozpatruje się w położeniu. Co nastąpi, nie wiadomo — ale podobno strach nie opuścił znanych tutejszych łapowników.“

Żydzi w Warszawie. P. Novus, warszawski korespodent „Now. Wr.“, pisze, co następuje:

„Obecnie żydzi stanowia w Warszawie i Łodzi bardzo wybitny żywioł ludności, a to wskutek usunięcia ich z gubernii, w których prawa państwowe mieszkać im nie pozwalają. Obecnie w Warszawie spotyka się raz wraz żydów, mówiących po rosyjsku i ubierających się w stroje rosyjskie. Zjawia się też coraz więcej sklepów żydowskich z napisami: „Z Petersburga“ lub „Moskwy“. Właściciele sklepów dodają na szyldach różne tytuły honorowych dostawców, w czem może być dużo chwalby i kłamstwa, ale w każdym razie, w ciągu lat 1891 i 1892, żydzi założyli w Warszawie przeszło sto różnych sklepów lub warsztatów. Nadto żydzi przybysze jęli się budowy domów i dzisiaj już właścicieli nowych nieruchomości Warszawa liczy przeszło trzydziestu.

„Żydzi miejscowi wrogo się względem przybyszów zachowują, chociaż otworzyli dla nich tanią kuchnią, która wydawała po 200 obiadów codziennie, a w tej liczbie 60 bezpłatnie. Żydzi przybyli, przekonawszy się, że miejscowi nie są im radzi, poczęli łączyć się w stowarzyszenia, dla łatwiejszego wywalczenia bytu i cel ten osięgnęli, wyparli bowiem miejscowych z niektórych stanowisk. N. p. pośredniczenie w handlu nie tylko z guberniami wewnętrznemi, lecz i południowo-zachodniemi, przeszło w ich ręce, następnie starają się pobić tutejszych szewców. W Warszawie szewcami najlepszymi są Polacy, ale większa część obuwia, wywożonego z Warszawy, robioną jest przez żydów. P. Osmała, starszy cechu szewskiego w Warszawie, w odczycie, mianym w oddziale Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu, dowiódł, iż żydzi 20 razy więcej wysyłają stąd obuwia do Rosyi, niż szewcy polscy. W Warszawie istnieją dwie szkoły rzemieślnicze żydowskie, które bezpłatnie uczą dzieci biednych żydów różnych rzemiosł. Chrześciańskich szkół podobnych nie ma, a biedak ojciec ostatki oddaje na opłacenie terminatorstwa syna. Nie dziwota, że w takich warunkach liczba rzemieślników żydów wzrasta prędzej, niż rzemieślników chrześcian.

„Tak więc szewstwo żydzi rosyjscy pochwycili już w swe ręce, a zorganizowszy stowarzyszenia, chcieli założyć mechaniczny warsztat szycia obuwia, co zachwiałoby ostatecznie szewców miejscowych. Ostatni, dowiedziawszy się o tem, poczęli grozić listami i znaleźli poparcie u żydów miejscowych. Protest odniósł skutek, bowiem zdecydowano już, że żydowski zakład mechanicznego szycia obuwia w Warszawie nie powstanie.“

Ładny podarunek otrzymała Warszawa, dzięki opiekuńczemu rządowi rosyjskiemu.

Wychodźtwo do Ameryki rusza się na dobre. Znać to na kolejach żelaznych. Przez Toruń przewożono w sześciu wozach do 300 osób spieszących do Ameryki. Byli to przeważnie ludzie z pod zaboru rosyjskiego, ale i tutejszych naliczyłoby się pomiędzy nimi jaką setkę. Wyprawiał ich pewien agent w Toruniu zamieszkały.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Dnia 13 z.m. zakończył żywot doczesny po bardzo uciążliwych cierpieniach czcigodny, długoletni prezes koła polskiego w Berlinie ś. p. WŁADYSŁAW TACZANOWSKI.

Urodził się roku 1825 z ojca Józefa i matki Katarzyny, ostatniej latorośli możnego niegdyś rodu Hersztopskich. Osierociawszy wcześnie po matce, kształcił się przy ojcu, oraz na uniwersytetach wrocławskim i berlińskim i zagranicą. Już jako młodzieniec odznaczał się nieboszczyk niezwykłą bystrością umysłu i zdolnością do nauk, mianowicie klasycznych. W późnym jeszcze wieku zachował zamiłowanie do greckich i łacińskich klasyków, a obszernemi wiadomościami pod tym względem często w zdumienie wprowadzał młodsze generacye.

Rok 1848 powołał go do broni; następnie osiadł na glebie ojczystej, a piękną fortunę, odziedziczoną po ojcu, nie tylko dobrze odministrował, ale nadto znacznie powiększył.

Powołany zaufaniem współobywateli na krzesło poselskie do Berlina, przez długi czas bronił tam znakomicie spraw naszych narodowych, a przemówienia jego oddrukowywali Niemcy w zbiorach znakomitych mów parlamentarnych.—Hojność jego i otwarta ręka tak były znane, że ktokolwiek czuł się w potrzebie, udawał się do niego a nigdy napróżno; wiele rodzin, a jeszcze więcej jednostek jemu byt zawdzięczają, a z licznych dobrodziejstw jego niepomierna zebrałaby się fortuna. Wylany dla sprawy publicznej, liczne instytucye nasze hojnemi wspierał datkami i nieraz z biedy ratował.

Nieboszczyk głęboko miał wkorzenione poczucie wiary, a

w ostatniej krótkiej, ale ciężkiej nad wyraz walce ze śmiercią, z wielkiem przejęciem się i przykładnością przyjmował Sakramenta święte.

Szczery żal wszystkich, co go znali, towarzyszyć mu będzie do grobu, a wielu, bardzo wielu opłakiwać będzie swego dobroczyńcę. Niech odpoczywa w pokoju!

Poznań. Napad ze strony cyganów i aresztowanie ich. Banda cyganów napadła 21 z. m. wieczorem karczmarza w Sadach, którego zrabowawszy prawie doszczętnie i poturbowawszy wraz z rodziną, pociągnęła w stronę Poznania. Natychmiast dano stamtąd znać do tutejszej dyrekcyi policyi drogą telegraficzną, która celem przyaresztowania cyganów przy wejściu do miasta postawiła w bramie Berlińskiej dwóch policyantów. O godzinie 8 ukazała się banda z wozami, ale zatrzymana przez policyantów stawiła tak zacięty opór, że policyanci musieli użyć broni siecznej i przyzwać pomocy kilku nadbiegłych żołnierzy; dopiero wtedy udało się pokonać oponentów i odprowadzić na policyą cały tabór wśród ogromnych tłumów ciekawych. Przy rewizyi znaleziono na wozach rzeczy skradzione w Sadach i rozmaitą starą broń a pomiędzy innemi szable mające szerokość dłoni.

Najprzewielebniejszy Arcypasterz ks. Stablewski przesłał marek 400 dla rozdzielenia na święta tej kwoty pomiędzy 200 biednych rodzin poznańskich.

Gniezno. Do gimnazyum tutejszego uczęszczało w końcu półrocza zimowego 323 uczniów — i to 131 katolickich, 146 ewangelickich i 46 żydów — 207 miejscowych, 116 zamiejscowych. W szkole przygotowawczej było 31 uczniów i to 9 katolickich, 14 ewangelickich, 8 żydów — 26 miejscowych, 5 zamiejscowych.

Bydgoszcz. W gimnazyum tutejszem było w dniu 1 lutego r. b. 531 uczniów i to 51 katolików, 419 ewangelistów i 61 żydów — 371 miejscowych, 149 zamiejscowych i 11 zagranicznych.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Wiec katolicki w Krakowie. Ukonstytuowana w drugiej połowie przeszłego miesiąca „sekcya sztuki kościelnej wiecu katolickiego w Krakowie“, odbyła już kilka posiedzeń, początkowo pod przewodnictwem pp. prof. rektora Łepkowskiego, później zaś dyrektora Łuszczkiewicza. Na wniosek prof. Maryana Sokołowskiego, aby przewodnictwo w tej sekcyi objął duchowny, ponieważ kwestye do zakresu tej sekcyi należące dotyczą głównie duchownych i od ich współudziału zależeć będzie skutek czynności odnośnych całej sekcyi, poruczono jednomyślnie jej przewodnictwo ks. infułatowi Krzemieńskiemu, archipresbyterowi kościoła Najśw. Maryi Panny w Krakowie. Na sekretarza sekcyi powołany został ks. dr. Jan Fijałek. W sekcyi tej uchwalono utworzyć oddzielną subsekcyę muzyki kościelnej. Głównym przedmiotem obrad trzech z rzędu posiedzeń dnia 3-go, 8 i 14 marca był przedewszystkiem program sekcyi sztuki kościelnej, przedłożony przez prof. Maryana Sokołowskiego, w części zaś dotyczącej muzyki kościelnej uzupełniony przez ks. Tomasza Bukowskiego,

W dniu 23 zm. w Tarnowie, dr. Dunikowski, znany podróżnik i wysłannik do Ameryki, profesor Uniwersytetu we Lwowie, wypowiedział odczyt na temat: „Polacy w Ameryce.“

Anna Neubauer, wdowa po lekarzu b. honwedów węgierskich, komitetowa w czasie powstania r. 1863, ofiarowała do muzeum narodowego przy bibliotece Ossolińskich we Lwowie, sztandar oddziału powstańczego, który po wyparciu z za kordonu dostał się w ręce posterunku austryackiego. Sztandar ten jakkolwiek zniszczony, przedstawia z jednej strony na białym w kwiaty adamaszku, w oblamowaniu pąsowem, malowany obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, z napisem: „Pod Twoją obronę — uciekamy się!“ Na odwrotnej zaś stronie obraz św. Michała Archanioła, z napisem:

Święty Michale, Niebios Archaniele,
Z chorągwią Twoją stajemy na czele:
Prowadź Ty Polskę siłą nieśmiertelną
W straszliwej wojnie z potęgą piekielną.

Wieczór uroczysty ku uczczeniu pamięci Teofila Lenartowicza, urządzony dnia 19 zm. w Krakowie w sali „Sokoła“ przez koło gimnastyczno-śpiewackie nauczycieli szkół ludowych, wypadł bardzo uroczyście. Na tle zieleni pięknie odbijał biust lirnika-poety, którego utwory w deklamacyi czy śpiewie, prawie wyłącznie rozbrzmiewały z estrady.

Również w Przemyślu w dniu 16 zm. odbył się wieczorek dla uczczenia pamięci Teofila Lenartowicza.

Na posiedzeniu Koła polskiego we Wiedniu w dniu 19 z. m. przewodniczący p. Jaworski odczytał petycyą, podpisaną przez 34,000 obywateli, a domagającą się, aby Koło polskie przedsięwzięło energiczne kroki w celu, aby rząd austryacki nie dopuścił zmiany granicy odwiecznej między tą częścią Polski, która jest obecnie Galicyą, a Węgrami i zaboru przez Węgry cząstki małej wprawdzie, ale mieszczącej w swym obrębie Morskie Oko. — Przewodniczący przypomniał liczne starania, przedsiębrane w tej sprawie przez Koło polskie, interpelacye, wnoszone w izbie, kroki jego do pp. ministrów, w skutek czego ministerstwo austryackie rokowało z węgierskiem, a równocześnie poleciło zebrać dokumenta, wyjaśniające tę sprawę. Dokumenta te zbierało namiestnictwo galicyjskie i nadeszły one właśnie do ministerstwa spraw wewnętrznych, a ministerstwo zajmuje się gorliwie tą sprawą, którą on także jako prezes Koła popierać będzie.

Poseł Chrzanowski przedłożył wniosek, aby prezydyum Koła, jako jego deputacya, udała się do prezesa ministrów z przedstawieniem, aby rząd przedsięwziął stosowne środki dla niedopuszczenia zmiany granicy odwiecznej kraju naszego. Deputacya ta winna udać się także do węgierskiego ministra a latere, to jest rezydującego przy cesarzu i przedstawić mu, jak wielkie oburzenie w całej ludności polskiej wywołuje ten zabór przez Węgry cząstki kraju naszego przy Morskiem Oku.

Z INNYCH STRON.

Zdanie Afrykanina o Berlinie. Przypomną sobie zapewne czytelnicy nasi, z jakim to wielkim entuzyazmem przyjmowano w swoim czasie w Niemczech trzech negrów z okolic Kilimandżaro, rzekomo posłów królika Nandora, przysłanych pod komendą Otona Ehlersa dla złożenia hołdu cesarzowi niemieckiemu, Wilhelmowi I. Gazety niemieckie nadawały im tytuły „książąt, posłów, pełnomocnych ministrów.“ — Posłuchajmy teraz sprawozdania misyonarza Mgra Aleksandra Le Roy, który przez pewien czas przejściowo tylko bawił w krainie Moschi, z „audyencyi“ u owego królika Mandora. Sprawozdanie to, z którego powyższy ustęp przytaczamy, znajduje się w „Les Missions Catholiques“.— „Mandora (zmarły w roku zeszłym naczelnik krainy Moschi)—pisze O. Le Roy — wysłał był przed kilku laty w towarzystwie podróżnika niemieckiego Otona Ehlersa trzech młodych swych poddanych do Europy—trzech pastuchów, którym natychmiast gazety niemieckie nadały tytuły „książąt, posłów, pełnomocnych ministrów“, przybywających do Niemiec dla złożenia hołdu całej Afryki w ogólności, a krain przy Kilimandżaro w szczególności u stóp cesarza niemieckiego. Spotkaliśmy dziś tych trzech poczciwych mołojców, którzy tym sposobem odbyli bezpłatną podróż do krainy białych. Naturalnie byliśmy przedewszystkiem ciekawi dowiedzieć się, jakie też wrażenie z tej podróży odnieśli. Co im w Berlinie najbardziej zaimponowało? Oto ogromna ilość krów, jakie widzieli na targowisku. Zresztą powrócili do domów zupełnie rozczarowani. Mie-

li oni zawsze Europejczyków za ludzi bogatych i mądrych, za rodzaj półbożków, „a tu wystawcie sobie—były ich słowa—widać tam tych białych jak ulice zamiatają, wodę noszą, psy strzygą, mierzwę zgartują. Są też, co prawda, i bogaci, jak właściciele owych krów, ale ci nigdy nie wychodzą na świat. Mieszkają oni we wielkich kamienicach, w izbach, błyszczących jakby lustra, a siedzą od rana do wieczora na krzesłach łatanych jakąś tkaniną; obok nich stoją skrzyneczki z trocinami, w które się spluwa. Ci ludzie są doprawdy szczęśliwi; cała ich praca polega na tem, że kładą ręce do kieszeni. Ale ci, co do nas tu przyszli, co tu się mozolą i pracują, ci nie mają takich łatanych krzeseł; wysłali ich tu tamci i muszą to być biedne cherlaki." — Mandara rozśmiał się na głos przy tem sprawozdaniu swych „posłów". W końcu „audyencyi" pokazano nam dary cesarza niemieckiego; sygnet, wełniane i jedwabne pokrowce, dwa pancerze, armaty, flinty, zegarki, trąbki, dwie maszyny do szycia, figury rozmaitych zwierząt w pudełkach. Zapytał nas o zdanie, naturalnie nazwaliśmy to wszystko wspaniałem."

Kanclerzowi rzeszy doręczył niemiecki Amerykanin Billard sumę 50,000 mr. dla takich interesentów niemieckich, którzy nie mają funduszów na zwiedzenie międzynarodowej wystawy w Chicago. Z tej sumy ma być rozdane 30,000 mr. między drobnych niemieckich rzemieślników, techników i przemysłowców, 20,000 mr. między osoby innych zawodów. Subwencya ma wynosić 1800—2000 mr.

Mgła londyńska sprawia, że ukazanie się słońca należy w Londynie do rzadkości. To też w mieście tem prowadzone są starannie księgi urzędowe, zaznaczające liczbę godzin słonecznych; w r. 1892 było takich godzin 1211, zaś w r. 1889 tylko 898. Dnia 17 z.m. w ogrodzie Tow. botanicznego zapisano aż 8 takich szczęśliwych godzin.

W powiatach: hajsyńskim, jampolskim, kamienieckim i bałckim na Podolu rosyjskiem panuje głód między miejscową ludnością i z rozporządzenia rządu ustawiono specyalną komisyę, celem niesienia pomocy zagrożonym głodową śmiercią.

Międzynarodowa wystawa prasy. Wystawa będzie otwartą w Brukseli, w świetnym pałacu sztuk pięknych w kwietniu i będzie trwała do końca maja b. r.

Królowa-regentka hiszpańska zaproponowała ministrowi skarbu Gamazo, obcięcie swej listy cywilnej. Oddawna królowa nosiła się z tą myślą, wobec trudności finansowych, w jakich znajduje się Hiszpania. Rząd konserwatywny odrzucał kilkakrotnie jej propozycye. Prawdopodobnie inaczej postąpi Sagasta. Skarb jest wyczerpany, a oszczędności nie wszędzie bez oporu dają się przeprowadzić. Minister marynarki grozi dymisyą, jeśli mowa będzie o oszczędnościach w jego budżecie. Robi on to z poczucia koleżeństwa wobec oficerów marynarki, którym zniżonoby gażę.

Wyścigi na welocypedach odbędą się w dniu 29 czerwca r. b. z Wiednia do Berlina. Do wyścigu stanąć mogą wszyscy niezawodowi cykliści, mający obywatelstwo niemieckie lub austro-węgierskie; zagraniczni zaś tylko wówczas, gdy się wykażą świadectwem, że przed 1 stycznia 1893 r. należeli do którego ze związków cyklistów w Niemczech lub Austro-Węgrzech. Kto z ubiegających się przebędzie tę drogę w 50 godzinach, otrzyma nagrodę honorową.

W departamencie de Maine et Loire we Francyi na ostatnich wyborach w dniu 12 lutego b.r. wybranym został deputowanym wspomnianego departamentu, Polak, dr. Michałowicz Edgar.

Nawrócenie. Miss May-Mac-Clellan, córka zmarłego generała, nawróciła się z protestantyzmu na religię katolicką. Ponieważ była nie ochrzczoną, więc Sakramentu chrztu ś. udzielił jej O. Osborne w kościele Passjonistów w Paryżu przy Avenue Hoche.

W kilka dni później nuncyusz Ferrata pobłogosławił w kaplicy nuncyatury związek małżeński nawróconej Miss Mac Clellan z p. Pawłem Desprez, radcą ambassady francuskiej w Washingtonie, a synem dawnego ambassadora. Świadkami byli ze strony pana młodego: Nisard, dyrektor sekcyi w ministeryum spraw zagranicznych i Juliusz de Bonnieres; ze strony panny młodej: Jefferson-Coolidge, minister Stanów Zjed. i Herman Batchelot, dawny minister Stanów Zjed. w Lizbonie.

Dary jubileuszowe dla Ojca ś. Ambasador portugalski, p. Carvalho Martens, na przyjęciu uroczystem d. 28 lutego, złożył Ojcu ś. w darze od króla Portugalii bogate złote ciborium w stylu starożytnym.

Książę di San Martino di Montalbo, przedstawiciel byłego króla neapolitańskiego, Franciszka II., winszując Ojcu ś. w imieniu swego pana, złożył w darze od niego wspaniały szyldkretowy krucyfiks z figurą J. Chryst. z pozłacanego bronzu, zawarty w futerale, artystycznie cyzelowanym i ozdobionym 32 miniaturami, pendzla znakomitego, niedawno zmarłego neapolitańskiego malarza Albanesego. Papież posłał królowi Franciszkowi i królowej Zofii, jego małżonce, podziękowanie i apostolskie błogosławieństwo.

Szambelan Izwolskij, nieurzędowy poseł rządu rosyjskiego, obok powinszowania władzy swej na posłuchaniu d. 7 marca, złożył Ojcu ś. w darze piękne i artystyczne album. Posłuchanie szambelana Izwolskiego trwało niemal godzinę; miał on z Papieżem niezwykle długą poufną rozmowę, po której, czując się znużonym i korzystając z prześlicznej pogody, Papież innych już posłuchań dnia tego nie udzielał, lecz zstąpił na przechadzkę do watykańskich ogrodów, gdzie godzin kilka spacerował.

Cesarzowa austryacka, Elżbieta, ofiarowała, oprócz wspaniałego krzyża z kości słoniowej z brylantami, nadto 100,000 fr. na urządzenie czytelni, świeżo otwartej z polecenia Ojca ś. w bibliotece watykańskiej.

Baron Miltitz, poseł nadzwyczajny króla saskiego, po złożeniu z całą swą świtą powinszowań w dniu 1 marca, ofiarował Ojcu ś. w imieniu swego monarchy wspaniałą szkatułkę, zawierającą bogate świętopietrze.

Półkownik Schilgen, poseł nadzwyczajny panującego księcia Hohenzollern, na przyjęciu uroczystem ze swą świtą po południu d. 1 marca, złożył życzenia swego monarchy oraz doręczył Ojcu ś. list własnoręczny króla rumuńskiego, a następnie złożył w darze bogatą lampę srebrną, misternie cyzelowaną.

Rząd szwajcarski, oprócz depeszy z powinszowaniem, upoważnił słynnego archeologa Wirza do złożenia Ojcu ś. w darze 20 tomów dzieła, p. t. „Regesta Helvetiae" od r. 1315 aż do naszych czasów, we wspaniałej oprawie.

Hrabiowie Messina, z Malty, ofiarowali mszał we wspaniałej srebrnej oprawie, w stylu starożytnym.

Panie z dyecezyi Maltańskiej ofiarowały srebrne naczynie do puryfikacyi, arcydzieło cyzelacyi.

Generał de Charette, w imieniu zuawów papieskich, ofiarował presse-papier z emblematami pułku zuawów i dewizą: „in hoc signo vinces".

Papieska gwardya szwajcarska złożyła w darze wspaniały zegar szczerozłoty z herbami Ojca ś., misternie emalyowanemi.

Gwardya szlachecka ofiarowała mitrę z lamy srebrnej, przetykanej złotem i ozdobioną drogiemi kamieniami.

Jedno ze stowarzyszeń dam rzymskich wypracowało wszystkie aparata do mszy ś. jubileuszowej, z materyi złotej, w kolorze jednak fiołkowym, gdyż dzień jubileuszu przypadł w 1 niedzielę postu wielkiego. Nadto wspaniałe wypukłe hafty złote, w stylu XV. wieku, zdobią obficie te piękne aparaty, tj. ornat, stułę, manipularz, welum i bursę na kielich.

Joachim de Sena, rzymianin, ofiarował dwa konfessyonały, bogato rzeźbione. Tablica metalowa nosi na nich taki napis: „Stolarz artystyczny Joachim de Sena, ofiaruje Jego Świątobliwosci Leonowi XIII., z powodu Jego jubileuszu biskupiego, spełniając wyraźną wolę swego ukochanego ojca, już nieżyjącego. Rzym, 19 lutego 1893 r.“

Margrabia de Largergreen, tajny podkomorzy miecza i płaszcza, przynosząc adres od katolików szwedzkich, złożył jednocześnie w darze od nich razem prześliczną skórę białego niedźwiedzia, największego, jaki był zabity w tym wieku wśród lodów podbiegunowych.

Biskup Soler, z Montevideo (Uruguay), oprócz hojnej ofiary od swych dyecezyan, złożył dar osobisty: dwa duże klucze, massywne złote, nadzwyczaj artystycznie ozdobione.

Opactwo leryneńskie, we Francyi, przesłało Ojcu ś. kopię monumentu, wzniesionego w Lerins na placu hiszpańskim, a przedstawiającym N. M. P. Niepokalanie Poczętą. Kopia wykonana ze srebra i bronzu złoconego. Dar to prawdziwie artystyczny, wykonany nadzwyczaj pięknie.

Z AMERYKI.

Z wystawy kolumbijskiej. Egipcyanie „wystawowi“ zostali porozmieszczani w głównych budynkach przedstawiających gmachy Kairu. Mężatki mają na twarzach zasłony. Mężczyzni wyglądają ubogo w stosunku do błyszczących od świecideł kobiet. Zabawnie wyglądają: egipski nauczyciel i muzułmański duchowny. Pierwszy z nich będzie uczył w szkole 13 dzieci, drugi będzie udzielał ślubu podług muzułmańskiego obrządku. We dnie na ulicy odbędzie się jarmark, wieczorem przedstawienie w teatrze. Przed każdym domem Egipcyan widzieć można już dzisiaj małpy i papugi. Mieszkania są oświecone kolorowemi latarniami.

Na wystawę przybywa coraz więcej okazów. Fontanna przed pałacem zarządu przedstawia się w całej okazałości. Wyroby marmurowe powlekają się lśniącą białością. Gmach zarządu błyszczy od bronzu. Sztandary wszystkich narodów powiewają nad rozmaitemi sekcyami. Kolej wewnętrzna górna jest gotowa do puszczenia w ruch swych wagonów.

We francuskiej sekcyi sztuk pięknych znajduje się 500 obrazów, 200 akwarel i rysunków, 160 miedziorytów i 156 rzeźb. Nadto jest wystawionych 500 figur, przedstawiających historyczne posągi.

Japończycy wystawili na Midway Plaisance swe chaty z drzewa bambusowego,

Wyroby japońskie i południowo afrykańskie są już w drodze do Chicago.

Dnia 8 bm. wieczorem przybył do portu nowojorskiego dawno oczekiwany tamże parowiec Hekla. W dniu 24 marca pękła u niego śruba. Szkodę zreperowano jako tako i okręt puścił się wolno w dalszą drogę. 1 kwietnia śruba zepsuła się ponownie, parowiec stanął w miejscu i czekał tak długo, dopóki na horyzoncie nie pokazał się inny okręt „Ameryka“. Ten zbliżył się do Hekli, zaciągnął liny i przyholował ją wolno do Nowego Yorku.

Czytelnia polska w South Bend, Ind., odebrała w pierwszych dniach bm. z Krakowa kilkadziesiąt tomów dzieł naszych pisarzy.

W Bostonie utworzył się klub polsko-litewski, mający godnie reprezentować narodowości, z których składała się i składa dotąd Polska.

Do Washingtonu nadesłał amerykański konsul Seymour z Kantonu w Chinach telegram, zawiadamiający urząd związkowy, że tysiąc chińskich aktorów i członków rozmaitych towarzystw ze Shanghai odjechało do Stanów Zjedn. z zamiarem dawania przedstawień podczas wystawy światowej w Chicago.

KRONIKA MIEJSCOWA.

W parafii św. Wojciecha odbyło się dnia 9, 10 i 11 bm. 40 godzinne nabożeństwo. Wielebnemu ks. proboszczowi Chodniewiczowi pospieszyli z życzliwą pomocą w słuchaniu spowiedzi, wygłaszaniu kazań lub w odprawianiu mszy świętych kapłani polscy tak miejscowi jak i z dalszych stron przybyli. Z miejscowych księży byli: Wiel. ks. rektor Seminaryum Pol. Dąbrowski, ks. Rzadkowolski, proboszcz parafii św. Józefata, ks. Mueller z parafii Serca Jezusa, nadto księża profesorowie tutejszego Seminaryum: Cwiąkała i Kisielewicz. Z księży zamiejscowych byli: ks. Orzechowski, proboszcz z Cleveland, ks. Tyszka, z Port Austin i ks. Wałajtys z Hilliards.

W ciągu kilkudniowego nabożeństwa Świątynia Pańska była zapełniona pobożnym ludem, który z całego szeregu kazań, pięknych, budujących wielki wyniósł pożytek duchowy, a tak licznie, ze skruchą do sakramentu pokuty przystępował, że do późna w nocy kapłani słuchali spowiedzi.

Zaiste wdzięczność należy się zacnym kapłanom, którzy zawsze starają się lud nasz zachować i utrzymać w wierze Ojców i cnotach chrześciańskich. Poczciwy ten lud nasz w opiece tak gorliwych księży, robi błogą nadzieję, że ostoi się silnie w wierze i cnocie — nawet mimo wszelkiej obojętności w obec Kościola św. żywiołów, którymi otoczony. A spełniając gorliwie zaszczytne obowiązki swego stanu kapłani nasi nietylko, że jednają lud polski dla Boga, lecz i jego serca wdzięczne sobie pozyskują. Ależ trudu i pracy nie szczędzili zacni kapłani, bo obok ślicznych i wzruszających kazań ks. Rektora Dąbrowskiego, ks. Kisielewicza i ks. Cwiąkały, nawet jedno kazanie wygłosił po litewsku ks. Wałajtys. Parafianin.

Dnia 9 bm. odbyło się przedstawienie amatorskie w Hali „Fredro“ Grano piękną komedyjkę dwuaktową J. Korzeniowskiego „Narzeczona.“ Towarzystwo dramatyczne Fredry od dawna świetnie się zapisało w historyi Polonii Detroickiej, abyśmy mieli na tem miejscu wyliczać jego zasługi. Całe przedstawienie wypadło świetnie. Amatorowie grali wybornie, z przejęciem się, zrozumieniem rzeczy i humorem. Palmę pierwszeństwa, bez wątpienia, oddać należy p. Madajowi, który znakomicie odegrał rolę starego zrzędy, chcąc doświadczyć szczerości uczuć młodej wdówki, Hortenzyi, o której rękę się starał, a której rolę dobrze odegrała Panna M. Brzozowska. Wyborne było „trio“ młodych panienek, które bunt podniosły przeciw młodym swoim narzeczonym. Doskonale wywiązały się tu ze swoich ról Pani Rzeszotarska, Panna Franc. Rychter i Panna Jadwiga Brzozowska. Zupełnie Paniom dotrzymali kroku Panowie: Rzeszotarski, Dyament i Wesołowski grając z werwą i życiem role narzeczonych, którzy odważyli się przecież — choć na scenie — nic sobie nie robić z kaprysów swoich bogdanek. A jak wybornie odegrał rolę służącego Pan Czyżniewski! — Prawdziwe należy się uznanie Towarzystwu dramatycznemu Fredry i jego Szanownemu Dyrektorowi Panu Morawskiemu, że nie szczędzą trudów do ożywienia i rozbudzenia życia towarzyskiego tutejszej Polonii. Gr....

„Prawdy“ detroickiej pod Redakcyą p. Dr. Laskowskiego, wyszedł numer 3. Przyznać trzeba, że tygodnik ten pod nowem kierownictwem p. Laskowskiego znacznie udoskonalony został pod względem formy a szczególnie pod względem doboru treści. Nowemu p. Redaktorowi i Wydawcy życzymy szczęścia i najlepszego powodzenia.

(Objaśnienia do rycin w braku miejsca odkładamy do następnego numeru.)

Do Redakcyi „Niedzieli“ nadszedł w tych dniach znaczny zapas exemplarzy dzieła Ks. Dra Antoniego Trznadla pod tyt. „Stwórca i Stworzenie w obec rozumu i wiary,“ gdzie jest do nabycia po cenie stosunkowo bardzo niskiej, bo tylko po 83 cent. z przesyłką za exemplarz. Sądzimy, że znakomite to dzieło uczonego Ks. profesora znajdzie życzliwe przyjęcie u wykształconej publiczności, szczególniej u księży katolickich. Głęboki i bystry sąd, logiczność rozumowania przy wielkiej jasności wysłowienia dzieło to nadzwyczaj zalecają i czynią je dostępnem nawet dla mniej wykształconych. Praca Ks. Dra Trznadla odda zapewnie wielkie zasługi dla zwalczenia licznych fałszów i teoryi, które obecnie tak bardzo społeczeństwo nurtują.